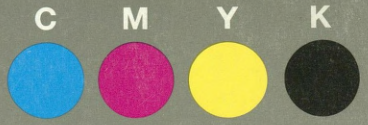
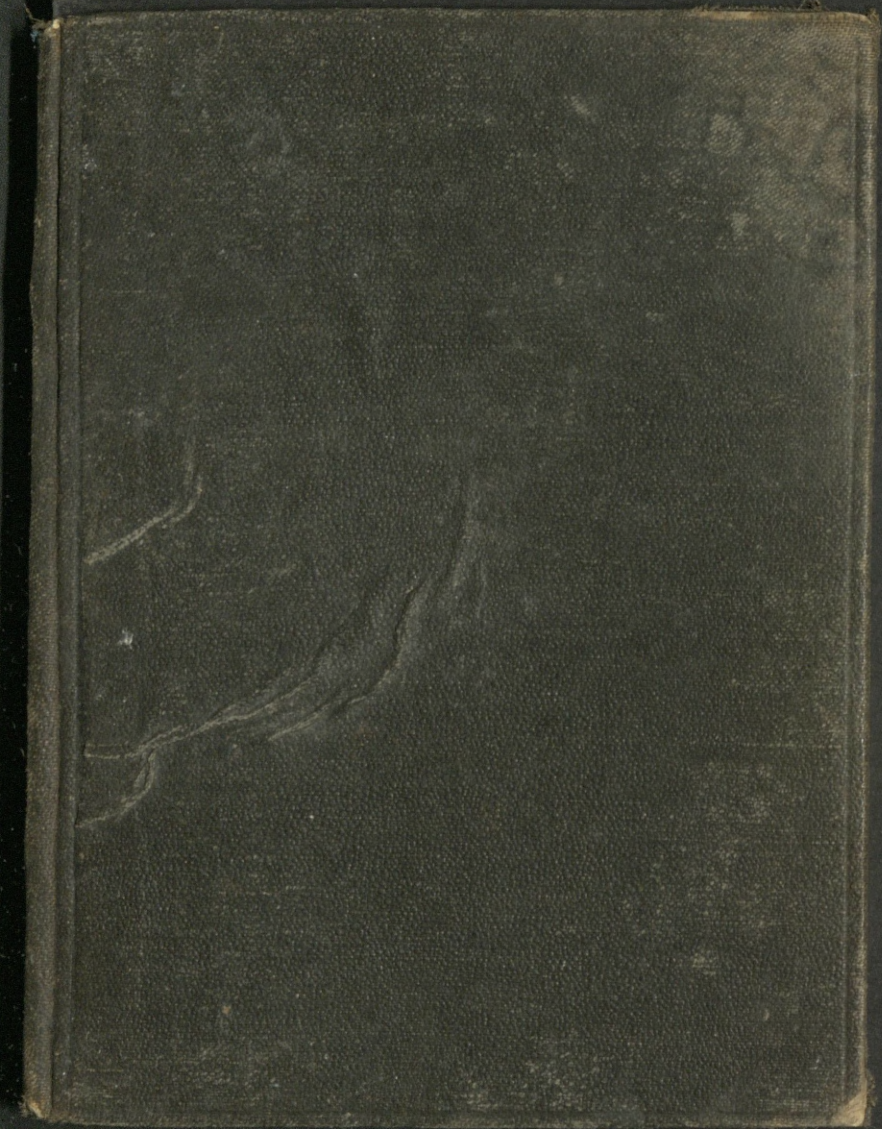


Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



DANES-PICTA.COM



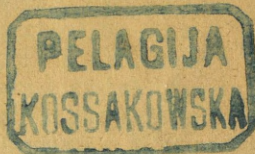
429/1

rd we "atoolie"

BIBLIOTEKA MRÓWKI. Tom 134 i 136.

JAN KILIŃSKI.

# PAMIĘTNIKI.



1887

L W Ó W.

KSIĘGARNIA POLSKA

A. D. BARTOSZEWICZA I M. BIERNACKIEGO

14 Plac Halicki 14

ok. 1881 r.

*H. Rogowski*

429/1



Z I. Związkowej drukarni, hotel Żorża.

## PRZEDMOWA.

Kiliński (Jan), szewc i pułkownik, urodził się w Trzemesznie w Wielko-Polsce, z Augustyna i Reginy Kilińskich, w roku 1760. Ojciec jego był architektem mularskim, który d. 31 października 1776 roku, spadłszy z rusztowania przy odnawianiu kościoła i klasztoru Trzemeszeńskiego, życie zakończył. Jan miał dwóch braci: Baltazara osiadłego w Poznaniu i Ignacego gospodarza po dzierzawach chodzącego. Od młodych lat poświęcił się rzemiosłu szewctwa, wydoskonalony w szyciu trzewików damskich, w r. 1780 opuścił Poznań i przybył do Warszawy jako stolicy Rzeczypospolitej. Wkrótce dał się poznać ze swego kunsztu i zyskał niemały rozgłos pomiędzy paniami, a tem samem i na dworze króla Stanisława Augusta. Młody i przystojny, bo liczył rok dwudziesty życia, starannie, z elegancją nawet ubrany, zawsze po polsku, przy tem ugrzeczniony i dorzeczny, wprędce zyskał wstęp do najpierwszych domów magnackich, bo przy modzie krótkich sukień,

pięknie ozuta w zgrabny trzewik noga, należała do wdzięków niewieścich; uszycie więc tego obuwia, nie małym było zadaniem majstra szewskiego. Kiliński pełen humoru i dowcipu, umiał zręcznie przy braniu miary na trzewiki powiedzieć coś pochlebnego, chwalać małą nóżkę, jej tok i zgrabność, i nieraz pokazywał zadziwienie na widok nogi jakiej magnatki, chociaż grubej i dużej, wynajdując w niej jakieś przymioty godne jego pochwały. We dwa lata, już wszystkie panie w Warszawie zamieszkałe lub przybyłe do niej, tylko u Kilińskiego zamawiały trzewiki. Wzięcie to młodego majstra który umiał tak przyzwoicie się znaleźć w magnackich domach, gdzie przy zdarzonej sposobności wierszyk zaimprovizował do pięknej nóżki, lub wdzięków postaci, przytoczył anegdotkę, a wszystko nie zniżało się do rubasznosci tamtoczesnej, dało mu znaczenie nie małe, nietylko między szewcami warszawskimi, ale i całym ludem stolicy rzeczypospolitej. W końcu drugiego roku pobytu w niej, już zebrał nie mało grosza; a poznawszy młodą, urodną, szesnastoletnią Marjanę Rucińską, rodem z Czerwińska, po krótkich zalotach, zyskawszy jej serce, poślubił. Było to małżeństwo tak szczęśliwie dobrane, że stało się wzorem dla innych. Przy wspólnej staranności zebrał Kiliński tyle, że kupił dwie

kamieniczki na Dunaju, pod nr. 145; w jednej sam zamieszkał i swój warsztat założył. Jak przeważny miał udział w r. 1794, to własnoręczny pamiętnik jego szczegółowo podaje, i inne współczesne pomniki. Warszawa przez Prusaków obleżoną została: Kiliński mianowany pułkownikiem regimentu 20go z ludu złożonego, znakomite oddał usługi. Kiedy baterja ośmiodziałowa przez niedbałość dowódcy zdobytą została, król pruski dowodzący armją obleżniczą, postanowił szturm do Warszawy i uderzył z przeważającemi siłami na naszą pozycję od *Powązek*. Henryk Dąbrowski, dwa razy wyparty ze swemi kolumnami, wracał do boju, już za trzecim miał się do cofnięcia, gdy Kościuszko na czele pułku 20go piechoty któremu dowodził Kiliński, i ochotników z ludu warszawskiego, uderzył na prawe skrzydło Prusaków, rozbił i straszną zadał klęskę. To zwycięstwo oswobodziło stolicę Rzeczypospolitej od obleżenia. Po upadku sprawy i poddaniu się Warszawy, wzięty Kiliński i zawieziony do Petersburga, gdzie Kościuszko, Niemcewicz i t. d. siedzieli w niewoli. Tu dla rozrywki pisywał wiersze, szczególnie do kobiet, w których wyrażał tęsknotę samotności i gorące uczucia swoje. Posyłał je Niemcewiczowi, co już wtedy słynął jako znakomity poeta. Ten doradził mu ażeby opisał całe swoje życie.

usłuchał dobrej rady Kiliński, napisał znane pamiętniki i darował Niemcewiczowi. Z tego to autografu wydałem je w Warszawie w r. 1831, Prawie równocześnie wypuszczonym został na wolność z Niemcewiczem, bawił czas jakiś w stolicy Litwy, w Wilnie, a wróciwszy do swego rzemiosła zebrał dostatni fundusz na powrót do Warszawy. Tu, jak dawniej, zasiadł u swego warsztatu, i szanowany powszechnie pułkownik, ranami w boju okryty, wziął się do szycia trzewików. Za czasów księstwa Warszawskiego w r. 1811, spotkały go w ciągu prawie jednego miesiąca, i wielka radość i wielki smutek. Syn jego pierworodny Franciszek, podobny do ojca w charakterze i odwadze, dla zasług jego przyjętym został na ochotnika do pułku gwardji Napoleona I. zwanego swoleżerami (*chevaux légers*). Odznaczywszy się męstwem i dzielnością, z rozkazu cesarza otrzymał stopień oficera. Dowódzca ówczesny, Wincenty hrabia Krasiński, przesłał list następny własnoręczny Kilińskiemu, wiedząc jaką mu to radość sprawi. „Pułkowniku, „miło mi donieść pułkownikowi iż najjaśniejszy „cesarz, chcąc nagrodzić syna jego za danie do- „wodów męstwa pod Santa-Cruz, Frias, Madry- „tem, Waagram i Casto-Herise, raczył mianować „go oficerem w swoim regimencie gwardji; któ- „rym miał honor komenderować. Jego postępo-

„wanie pełne honoru i uczciwości, złączone z wiadomością sztuki wojennej i męstwem wartem pochwali, zapewne otworzą dla niego drogę do dalszych nagród. Proszę przyjąć oświadczenie mego szacunku. Dnia 18 februarui 1811 r. „Paryż. W. hr. Krasiński.“ Kiliński płakał uszczęśliwiony odebrawszy list ten, zrosiła go łzami małżonka, zalegająca łożu boleści, z którego nie powstała. Była to jej ostatnia na tej ziemi radość; niedługo bowiem przeniosła się do wieczności. Strata ta boleśnie i ciężko zraniła Kilińskiego; przeżył z nią w przykładnem małżeństwie lat 27, odbierając od niej najczulsze dowody szczerogo przywiązania i miłości. Sprawił jej wystawny pogrzeb, w katakumbach cmentarza Powązkowskiego pod Warszawą pochował, i taki na płycie marmurowej kazał wyryć napis, który sam skreślił: „Tu spoczywa Marjanna z Rucińskich Kilińska, która zostawiła męża i czworo dzieci, a te nie przestaną opłakiwać tak dobrej matki. Przechodniu! jeśliś kochał matkę, wspomnij ją sobie i tu zapłacz. Mając lat 45, umarła dnia 25 kwietnia 1811 r.“ Mając gospodarstwo zasobne, drobne dzieci i warsztat, który ciągłego dozoru potrzebował, w rok po śmierci pierwszej żony ożenił się powtórnie z panną Anastazją Jasińską, rodem z Pułtuska, która mu wniosła zł. pol. 500,

z nią miał czworo dzieci, trzech synów i córkę. Po utworzeniu kongresowego Królestwa Polskiego, gdy stan majątkowy Kilińskiego znacznie podupadł, ofiarą jakie robił dla sprawy ojczystej, długą niewolą i starannem wychowaniem licznego grona dźiatwy, chociaż warsztat szewcki utrzymywał się w reputacji i rozwijał, postanowił zapewnić los drugiej swojej żonie i nieletnim dzieciom, i w tym celu zażądał od następcy Kościuszki, Tomasza Wawrzeckiego i generałów dywizji: Henryka Dąbrowskiego i Zajączka, świadectw, jako był rzeczywistym pułkownikiem i zasłużył na emeryturę. Wszyscy jednoznacznie wydali mu żądane świadectwa, poświadczające waleczność, i odniesione w boju blizny, a zarazem jako był rzeczywistym pułkownikiem i dowódcą 20go pułku piechoty. Wawrzecki dodał, że w r. 1794 sprawował nadto obowiązek członka rady narodowej. Kiliński na mocy tych dowodów, wpisanym został do armji Królestwa Polskiego jako pułkownik i miał do swego stopnia przyznaną emeryturę, którą do końca 1831 roku pobierała jego żona; straciła ją z początkiem 1832 r. Umarł Kiliński w 59 roku życia, 28 stycznia 1819 r. w domu swoim na Dunaju, n. 145. Dnia 31 stycznia odbyła się exportacja zwłok jego. Cała prawie Warszawa wybiegła na ten pogrzeb, tłumy ludu zapełniały ulice aż do

cmentarza. Zwłoki pochowano pod kościółkiem powązkowskim w tem samym miejscu gdzie obecnie grób z krzyżem Franciszka hr. Potockiego. W ścianie tegoż kościółka była duża marmurowa tablica ze stósownym napisem wmurowaną, z której nie pozostało dziś nawet śladu. Z wierszy jego o których Niemcewicz wspomina, nic nie doszło naszych czasów; z prac poważniejszych *Pamiętnik*, który w Petersburgu napisał i ofiarował naszemu poecie. Z niedokładnej kopji wydał go Tytus hr. Działyński, w Poznaniu 1827 roku. Autograf ich posiadał Joachim Lelewel i udzielił go K. Wł. Wojcickiemu, który wraz z popiersiem i dodatkami wydał w Warszawie 1831 r. Podług tego wydania przedrukował go J. K. Żupański, w dziele p. t. *Pamiętniki z ośmnastego wieku*. Poznań, 1860 r. W ręku rodziny Kilińskiego pozostał drugi własnoręczny jego *Pamiętnik*, opisujący panowanie Stanisława Augusta. Są tu nadzwyczaj ciekawe szczegóły malujące dosadnie, tak postać samego króla, którego znał z bliska i który szukał Kilińskiego pomocy, jak i malujące ówczesne wypadki.

K. W. Wojcicki.

PAMIĘTNIKI  
JANA KILIŃSKIEGO.



*Najpierwszy początek zamysłu mego do rewolucji warszawskiej w roku 1794.*

Nasamprzód ztąd wyniknął mój początek, gdy się już zaczęła insurekcja w Krakowie\*) nawet już wydał akt związku konfederacji narodowej, pod jakim pretextem zaczyna rozpoczynać wojnę z Moskwą, z cesarzem i z Prusakiem, że jedynie w tym celu, że nam niesprawiedliwie kraj polski rozebrali, czyli raczej nam go niesłusznie wydarli, więc ten akt związku krakowskiego był nam do magistratu warszawskiego sekretnie przed Moskalami przysłany, więc gdy nas już doszedł w magistracie, tak zaraz kazaliśmy ludziom wyjść na ustęp, tylkośmy się sami radni w izbie sądowej pozostali. Więc gdyśmy go przeczytali wraz z listem, który był

---

\*) Powstanie które to Kościuszko ogłosił.

przyłączony do tego aktu, w którym największe były wyrazy do nas radnych, pobudzające nas do zrobienia rewolucji w Warszawie. Gdyśmy już przeczytali, tak każdy z nas spojrzeliśmy na siebie i zamilkli, lękając się jeden drugiego, aby nie był przed Igelstromem wydany, który natenczas więcej rządził, aniżeli sam król, więc ja ośmieliłem się i zaraz mówiłem do prezydenta i kolegów moich, abyśmy się starali obmyślić dla Kościuszki jakieśkolwiek dać posiłki do wsparcia jego w tej nowo zaczętej wojnie; alić ja za to od prezydenta i swoich kolegów wielką, odebrałem burę; więc ja widząc wszystkich tchórzem podszytych, musiałem ich za to moje się przed nimi wymówienie wszystkich przeprosić aby mnie przed Igelstromem nie wydali, bobym za mój patryjotyzm musiał przez niejaki czas w kozie posiedzieć i zapewne byłbym z magistratu odsądzonym za to, że m był gorliwy za swoją ojczyznę. Tak tedy przecież się ten sekret w magistracie utrzymał, że mnie z niego nie wydali, alem się przynajmniej przez to dowiedział kto co myślał, więc ja pomiarkowałem, że wszyscy od tego interesu byli dalecy, tak ja musiałem zamilczeć i oczekiwać dla siebie pomyslnego czasu aż mi się wydarzy. Potem, w niedziel dwie później miałem zdarzenie takie: że przyszedł do mnie ksiądz Mejer, który mnie

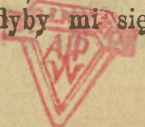
prosił, abym ja z nim poszedł między jego przyjaciół, którzy mnie z sobą życzyli poznać, a że trafił na ten czas, gdy ja nie był zatrudnionym, więc poszedłem z nim gdzie mnie zaprowadził do kolegium jezuickiego zwanego, ale mi nie powiedział o tem, aby rozmyślali o zaczęciu rewolucji, więc tam już zastaliśmy osób dwadzieścia, tych którzy zamysłali o rewolucji, te osoby byli to sami oficerowie, więc mnie zaraz do siebie bardzo grzecznie przyjęli. Po tem przywitaniu zaraz mnie prosili abym ja się przyłączył do ich zamysłów, na to ja im odpowiedział, że jeżeli do dobrego, to się całym sercem dam nakłonić, ale aż go wprzód usłyszę, więc mi zaczęli opowiadać swoje zamysły, o których rozmyślali wkrótce przedsięwziąć; ja wysłuchawszy całego ich dyskursu, wcale mi się nie podobało, ale im odpowiedziałem, że ja jedną duszę mam i tę poświęcam na obronę mojej ojczyzny. Gdy to usłyszeli odemnie, zaraz mnie prosili o moje zdanie do rewolucji, abym im otworzył myśli moje: więc ja naprzód zapytałem ich, jak wiele osób znajduje się do tej konspiracji, na co mi wcale dokładnie odpowiedzieć nie umieli; drugie, pytałem się, jeżeli od popółstwa mają kogo, któryby stanął im na czele tego ludu? Na to mi odpowiedzieli, że dopiero będą prosić pana Zakrzewskiego jako mającego

popularność w mieście za sobą, aby on się podjął stanąć na czele ludu, zgoła, że jeszcze wcale nic pewnego do tej rewolucji nie mieli, więc moje zdanie im otworzyłem, a to takie: że ja mam stryja na Pradze, komisarzem od mostu, i że ja u niego wyrobię to, że wszystkie przezozy do kępy na środek Wisły każe podprowadzać, więc już Moskale nie będą mogli z Pragi mieć żadnego sukursu ani też na Pragę żaden nie będzie mógł nam uciec. Drugie, aby pospółstwem wszystkie rogatki dobrze były opatrzone, aby nam żaden Moskal z Warszawy nie uciekł. Trzecie powiedziałem im, że ja ile możności mojej będzie, to tyle dołożę swego starania na wzruszenie do pomocy obywateli a WPanowie, zbierzcie wszystkie wojska i w środku zaczniecie rewolucję, do której ma być wyznaczony dzień normalny o którym powinni obywatele być uwiadomieni, aby się każdy miał do obrony na baczności, więc te słowa gdym do nich powiedział zaraz się im podobały, a tak mnie za to wszyscy ucałowali; ale Bóg mie strzegł, zem się tam więcej nie wygadał, bom od nich był wydany, gdym się trochę między niemi zatrzymał, aż oni zaczęli sobie powiadać jak się który u kobiety adresował, zamiast radzić o zamiarze tym, który rozpocząć mieli. Ja widząc, że to są tymczasowi patryjoci, mocnom tego żałował com

już do nich wymówił, a właśnie mi na pamięć przyszło, że to mogą być Igelstroma szpiegi, na czym ja wcale się nie omylił, bo mnie nazajutrz zaraz wydano, więc ja pożegnałem się z nimi i prosiłem ich przy pożegnaniu do siebie, gdy będą chcieli mieć sesję, aby się zeszli do mnie, a nawet powiedziałem im na której ulicy i pod którym numerem mieszkam, więc ja poszedłem do siebie. Nazajutrz zrana o godzinie dziewiątej przysłał po mnie Igelstrom od warty oficera prosząc mnie do siebie, więc ta prośba jego mocno mię przeraziła, gdzie trzeba się było spodziewać przez jaki miesiąc w kozie posiedzieć, a to w piwnicy gdzie już nie jedni siedzieli; więc ten oficer kazał mi się prędko ubierać, jeżeli nie chcę być publicznie przez ulicę prowadzonym. Gdym ja to usłyszał zaraz nieznacznie wziąłem z sobą puginał i włożyłem go za cholewę, który miał być na mnie i na niego, gdyby mnie był kazał pakować do kozy, w której ja zapewne nie chciałbym siedzieć, wolałbym był sobie i jemu życie odebrać. Tak tedy ubrałem się w suknie i poszedłem z tym oficerem do Igelstroma, to jest prawda, że ja gdym przyszedł do pałacu, to prawdziwie łydki u nóg przedemną zadrżały od wielkiego strachu, ale musiałem pójść nie czekając aż mnie każe za łeb żołnierzom do siebie przypro-

wadzić; więc gdy już wszedł do pokoju Igelstroma, tak zaraz miałem od niego nieszpetyne przywitanie, takie jak tu niżej zobaczymy.

Nasamprzód pytał mnie Igelstrom temi słowami: Ty jesteś Kiliński? odpowiedziałem mu: że ja. — Powtórnie pytał mnie: ty jesteś radny? odpowiedziałem mu: że ja. — Po trzeci raz pytał mnie: ty jesteś szewc? odpowiedziałem mu że ja jestem; aż on mi powiedział: że ty bestja jesteś, buntownik. — Więc ja chciałem go się zapytać, jakim sposobem jestem buntownik, ale że mi kazał milczeć, tylko sam na mnie wymyślał tyle ile mu się podobało, a to temi słowy: bestja, szelmo, cmienniku, huncwot, kanalja, worze czyli raczej złodzieju! Naostatek mówił mi, że mnie każe na nowej szubienicy przed Kapucynami powiesić, więc ja powtórnie prosiłem go, aby mnie pozwolił się explikować, on mnie jeszcze milczeć kazał, a sam się bawił tylko wymyślaniem i już mnie tak daleko wprowadził w passję, że rozmyślał o jegomości życia, gdy mi za trzecim razem nie da explikować; bo chociaż ja się temu upokorzył, aż swoją złość wyrze do szczytu na mnie, ale jednak swoje miałem na myśli, że gdy mnie każe brać do aresztu, tak zaraz o nim wprzód a potem o sobie rozmyślałem, albo też natychmiast rewolucję zrobić, gdyby mi się tak było udało



abym się żywy od niego wymknął, a gdyby nie można było, tobym się był sam zabił, bo wolałbym śmierć ponieść, aniżeli u niego w kozie w piwnicy siedzieć. Gdy się już nawymyślał tyle ile mu się spodobało, więc się obrócił do mnie i mówił: cóż ty durak myślisz? Więc ja prosiłem go o cierpliwość, aż ja się wyexplikuję, gdy mi pozwolił mówić, tak zaraz prosiłem go aby powiedział za co mnie burczy, gdyż ja dotąd nie słyszę mego występkę żadnego, za com jest oskarżony u niego? Więc on zaraz poszedł do gabinetu i przyniósł mi ten raport, w którym ja byłem przed nim oskarżony i zaczął mi go czytać. W tym raporcie było tak napisane jak tu niżej zobaczymy:

Jan Kiliński, R. M. Warszawy, dnia wczorajszego o godzinie ósmej w wieczór przyszedł do kamienicy pojezuicką zwanej, w której się znajdowali oficerowie polscy, same buntownicy, więc od nich odebrał pocałowanie buntownicze. 1. Był zapytany od nich, czyliby się do ich buntów przyłączyć nie mógł — więc im Kiliński na to odpowiedział: że ja jedną duszę mam i tę poświęcam na obronę mojej ojczyzny. 2. Jan Kiliński był od nich zapytanym, jeżeli ma dosyć swoich przyjaciół? na to im odpowiedział, że samych tylko szewców ma sześć tysięcy, którzy zaraz na jego żądanie staną wszyscy, a oprócz

tych oświadczył im, że innych rzemieślników im dostawi dwa razy tyle. 3. Tenże Jan Kiliński był od nich proszonym, aby im otworzył swoje zdanie jakim sposobem mają zacząć rewolucję w Warszawie? na co im odpowiedział: iż ma stryja na Pradze komisarzem od mostu i że u niego wyrobi to, że wszystkie przewozy każe pod Kępę podprowadzić, aby już nikt nie mógł na Pragę, ani też z Pragi na sukurs przybyć do Warszawy, także inne rogatki obywatelami po kilka tysięcy z bronią przy każdym postawić, aby nikogo z Moskali nie wypuścili, a w samym korpusie Warszawy rozpocząć bunt czyli insurrekcję i to najpierwej wojska będące u Igelstroma na warcie niespodzianie wpadłszy i one zde-zarmować, więc to było zdaniem Jana Kilińskiego buntownikom do rozpoczęcia buntu podane, za co zaraz wszyscy jemu podziękowali za tak piękną propozycję do buntu podaną. 4. Tenże Kiliński przy pożegnaniu się z buntownikami prosił ich do siebie i powiedział im, że mieszka na ulicy Dunaj zwanej, pod Nr. 145. — O przyjacielu czytelniku! zważ tu jak mnie dobrze szpieg oskarżył a nawet tak prawdę doniósł, że ja na to oskarżenie nic nie mógł odpowiedzieć, abym cokolwiek miał skłamać, tak właśnie co do słowa powiedział i gdybym się był o nim dowiedział po skończonej rewolucji, tobym mu za to dał

za wynagrodzenie najpierwszą szubienicę, na którejby musiał wisieć, aby już więcej współbraci dobrze myślących nie wydawał. To oskarżenie mnie tak mocno strachu nabawiło, że wprawdzie przyznać się muszę, że wtenczas gdy mi ten raport czytał, to podemną nogi drżały, a nawet mi włosy na głowie stawały od strachu, ale cóż było już natenczas robić? Musiałem jednak tę bojaźń swoją miną pokrywać i zdobyć się na odpowiedź tak dokładną, abym za nią w kozie nie siedział z jaki ruski miesiąc za tak piękne doradzenie do podniesienia buntu, więc gdy mi już wszystko przeczytał, tak zaraz mówił do mnie te słowa: a widzisz bestja, kanalja, huncwot coś zrobił; że każę szubienicę postawić i ciebie na niej powiesić, więc wprawdzie było mi markotno, żebym ja będąc tak poczciwy szewc miał być powieszonym za to, że chcę być pomocą dla mojej ojczyzny, więc czekałem cierpliwie aż się w swojej pasji uhamuje, bo na mnie niezwy- czajnie wymyślał; gdy się już trochę w swej złości upamiętał, zaraz prosiłem go, aby mi pozwolił na to sobie odpowiedzieć, tak przecie dał sobie wyperswadować i mówić do siebie, więc ja się jemu tak explikowałem jak niżej zoba- czymy.

Odpowiedź na oskarżenie: Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodziej! Lubo ja stoję przed tobą

jako winowajca, to jest prawda, ale któż z nas jest do tego przyczyną, jeżeli nie sam pan? a to takim sposobem: że dnia onegdajszego był prezydent u JWPana, który był proszony od pana, aby nas wszystkich radnych imieniem pańskim prosił, abyśmy chodzili dowiadywać się po wszystkich kafenhauzach, winiarniach i bilardach i słuchali co szulery i inni gadają o buncie, o którym już coraz głośniej gadają i nawet już ludzi namawiają do rozpoczęcia onego, więc gdy się z nas który czego dowie, abyśmy prezydentowi powiedzieli, a on zaraz miał przed JWPanem raportować lub też sam miał kazać gadających aresztować, więc prezydent powróciwszy od pana do nas na ratusz, zaraz nas imieniem pańskim wszystkich radnych prosił, abyśmy w żądaniu jego dogodzili, więc ja dowiedziawszy się o tem żądaniu pańskim; zaraz starałem się szukać gadających o buncie, więc dnia wczorajszego w wieczór poszedłem w to miejsce gdzie się znajdowali tacy, którzy o buncie gadali i gdym ja do nich wszedł to i mnie do niego namawiali, więc ja jakżem im miał odpowiedzieć, jak tylko udać przed nimi, że chcę z nimi do buntu należeć, bobym się od nich niczego nie dowiedział, więc mówiłem do nich te słowa, któremi tu przed panem oskarżonym jestem przez dozorcę pańskiego, bo gdybym im odpo-

wiedział, że ja nie chcę do nich wraz z nimi należeć, toby mnie byli zaraz od siebie wypchnęli a możeby gdzie w kącie zabili, bojąc się abym ich przed panem nie oskarżył, bo nawet dozorca, który na to umyślnie jest wyznaczony do szpiegowania, to musi właśnie udawać jakoby był największy patryjota, chcąc się czego od nich dowiedzieć, także i ja musiałem zrobić, więc te wszystkie słowa do nich mówiłem które mi pan czytałeś, chcąc od nich wyczerpać co cni zamysłają, więc gdyby ten szpieg o nich panu nie był doniósł to ja już u siebie zacząłem ich pisać, a potem prezydentowi ich imiona i przezwiska spisane podać, aby on ich panu podał do aresztowania, ponieważ my nie mamy mocy oficerów aresztować, ale że tych oficerów wszystkich nie znałem, więc ich prosiłem do siebie, a potem byłbym posłał po miejską wartę i byłbym ich wszystkich na ratusz jako buntowników zapakował i zaraz prezydentowi o nich doniósł, a jeżeli do mnie przyjdą to zapewne im tak zrobię jak mówię, a że pan już wiesz o nich to ja nie będę ich raportował; więc teraz rozsądź mnie JWPan, jeżeli ja co temu jestem winien, tylko sam pan, bo gdybyś sam nas był o to nie prosił, to zapewne byłbym się między nimi nie znajdował, a gdy pan nie dasz mi wiary, to Pan poszlij po prezydenta, niechaj on sam panu powie o tem,

że nas wszystkich imieniem pańskim radnych prosił, a zatem nie tylko mnie z magistratu pan mieć będziesz podanego, ale nawet i innych, którzy równie ze mną gadających szukać będą po całej Warszawie, a szpiegi pańskie gdy nie będą o tem uwiadomieni, to zawsze o nas będą donosili oskarżenia na nas. — Gdym mu to powiedział, tak zaraz poszedł po drugi raport, w którym już były z magistratu osoby oskarżone przed nim, to jest te: pan Tykiel, pan Lalewicz, pan Balfers, którzy już przez szpiegów byli podanymi, więc mnie on zaraz pytał, jeżeli oni także od prezydenta są o to proszeni, więc odpowiedziałem że są proszeni, a tak zaraz i ich wyekuzowałem z tego oskarżenia, bo jest w samej istocie prawdą, że nam mówił prezydent, aleśmy ani słyszeć nie chcieli, żebyśmy się w tę podłość wdawać mieli, tak tedy na moją taką exkuzę zaraz się przestał gniewać i zaraz ze mną począł gadać grzecznie, gdzie ja powiedziałem mu: że magistrat już raz przyrzekł JWPanu, że się nie ma czego obawiać, że obywatele są wszyscy aż nadto spokojni, że tylko szulery tę niespokojność przy kartach ogłaszają, ale nie obywatele, gdzie ja widząc go już w dobrym humorze, zacząłem do niego obszerniej mówić, że gdy JWPan Dobrodziej nie przyjmiesz mojej tak sprawiedliwej exkuzy, to ja będę chciał

z memi kolegami poszukać na prezydencie sprawiedliwości, że nas swemi słowami zdradził, o co go może pan nie prosił, a on dla przysługi pana sam ze swego domysłu nam oto mówił, aby nas zdradził. Gdy to usłyszał odemnie, zaraz mi powiedział że prezydenta sam o to prosił, aby się starał o wszelką spokojność i oświadczył mi, że przyjmuje moją ekzuzę i zaraz mnie przeproszał za to, że mnie tak mocno zdyfamaował, więc kazał przynieść likieru i traktował mnie za to i odtąd już nie burczał, ale już mi mówił: WPan, a nawet mi oświadczył, że gdy będziem jemu wierni w domiesieniu buntowników i nie będziem pozwaląc mówić w Warszawie o buntach, więc nam deklarował nagrodę każdemu, ale jaką, to tego ja nie wiem, bo jeżeli nagrodę ruską, tośmy już ją dobrze poznali Polacy, która nam ledwie już nie kością w gardle stanęła, a nawet życzyłbym każdemu, aby jej żaden nie pragnął od Moskali, więc potem pytał mnie czyli ja mam tak wiele przyjaciół, ilem ja obiecał dostawić dla buntowników? Ale że to pytanie było już w dobrym humorze, na co ja mu zaraz odpowiedział: aby mnie kazał ogłosić, że ja jest w areszcie, to się zaraz dowie przez to samo jak wiele mam swoich przyjaciół, bo ich zaraz od siebie przez okno zobaczy, czegobym mu wcale nie życzył, aby ich oglądał, ale ja dogadzając

jego ciekawości, starałem się o to aby ich w krótkim czasie widział przed swemi oczyma : powtórnie pytał mnie, abym mu powiedział jak wiele narodu na moje żądanie może stanąć? ja jemu odpowiedziałem: że jeżeli mi pozwoli, to w jednej godzinie postawię 30.000 samych tylko rzemieślników, tych którzy mnie z pomiędzy siebie na radnego wybrali, więc temi słowami nie małam mu śmiechu zaraz z bojaźnią narobił, bo mi czempredzej kazał pójść do siebie, aby po mnie do niego nie przyszli, przykazując mi, abym spokojnie sobie siedział, a tak szczęśliwiem do domu powrócił.

O przyjacielu czytelniku! prawdziwie ci powiadam, że tak mocno był kontent, jakbym się na świat narodził, że się przecież tak jemu gładko wykręcił tą moją exkuzą, a to gadających szpiegować, bo gdyby nie to uwiadomienie nas, to zapewne pod żadnym pretextem nie mógłbym się jemu wyexkuzować, a więc zapewne byłbym i jego i siebie pugiinałem przebił, bom się na to rezolwował, ale że Bóg i jego i mnie od śmierci obronił, bo mnie Bóg na to jeszcze zostawił, abym jemu dał poznać moich przyjaciół, których chciał widzieć a przytem abym mu się dał dobrze we znaki, aby pamiętał, co to jeden szewc polski może zrobić, który zapewne tak w ciełe jak w duszy jedno z nim znaczenie mieć może.

Ale o jak wiele jest dumnych despotów, którzy w swej ślepotie zostają i wyniosłości; że nigdy sobie tego nie wystawiają przed oczy, że jego może najmizerniejszy człowiek tak mocno zwyciężyć, że przed nim i za czarne morze uciekaćby musiał, a dla czego? bo mu tak w ciele jak w duszy równym zostaje, ale że tego sobie żaden despota nigdy nie wystawia, aby mógł być od mizernego zwyciężony, więc niżej zobaczymy jakto on przedemną szewcem z Warszawy uciekać musiał; a choć mu jego sama powaga nie dozwalała uciekać, a przeciw o niej zapomniał i sam nawet bez asystencji tak dobrze przedemną zmykał, że aż się za nim kurzyło, aby go szewc nie dogonił; boby zapewne musiał tak przedemną drzeć i przed moją cnotą, która się we mnie znajduje. Ale dosyć już o tem, pójdziemy do dalszego mego przygotowania do rewolucji, która była takim sposobem przemennie przygotowaną na Moskali w ten sposób. Gdym powrócił od Igelstroma do siebie, tak zaraz przyszedł do mnie ksiądz Mejer, ten sam, który mnie zaprowadził do tych nibyto na pozor patriotów, przez których ja byłem oskarżonym, więc zaraz między sobą ułożyliśmy przysięgę, abyśmy wszystkie nasze związki mieli pod przysięgą, abyśmy się nie zdradzali tak jak dotąd się znajdowało, ponieważ szpiegów naten-

czas Igelstrom miał z okładem do 500, którzy poczciwych i dobrze myślących patriotów zdradzali, więc dla tego następującą przysięgę ułożyliśmy:

„Ja N. N. przysięgam w obecności Boga i całego świata i narodowi, tudzież Kościuszcze najwyższemu naczelnikowi siły zbrojnej narodowej jako wiernym obrońcą mojej ojczyzny będę i na każdy moment do obrony stanę, ordynansom jego posłusznym będę i wszystkie rozkazy najsprawiedliwiej wykonywać będę, krzywdę żadnemu obywatelowi w tej rewolucji nie zrobię ani drugim zrobić nie dopuszczę, z sekretu związku terażniejszego mnie powierzonego nie wydam ani go też przed przemocą nie oskarżę, przyjaciół moich do związku tego doprowadzać będę i sposobów największych do zaczęcia rewolucji szukać będę, a jeżeliby który ze związku naszego od przemocy do aresztu był wzięty, natychmiast mścić się na nieprzyjacielu będę, w zaczęciu tej rewolucji najmężniej stawać będę i do ostatniego momentu obrońcą mojej ojczyzny być nie przestanę, a gdybym ze związku tego miał kogo zdradzić, to śmierci najhaniańbniejszej podpadać w każdym miejscu chcę. Tak mi Panie Boże w Trójcy świętej jedyny dopomóż i niewinna Syna Jego męko święta, Amen.“

Ta przysięga była dla samych wojskowych, a dla cywilnych była już nie z temi obowiązkami, jakie się tu znajdują, — więc nam każdy wprzód przysięgę wykonał, nim się miał dowiedzieć o naszym zamiarze; także imię i przezwisko swoje w rejestr wpisać musiał; więc to nasze rozpoczęcie było w półczwartej niedzieli przed rozpoczęciem rewolucji. Tak tedy ja z tym księdzem Mejerem wzięliśmy Boga na pomoc i zaraz staraliśmy się szukać przyjaciół do rozpoczęcia naszych zamysłów; więc ja starałem się o rzemieślników do tej konspiracji, a ksiądz Mejer starał się o znaczne osoby, których bardzo w krótkim czasie znaleźliśmy ich szanowne serca, gdy nam prawie żaden nie odmówił, ale się całym sercem deklarował; więc ja gdym już starszych cechowych serca ich pozyskał, na których byłem zapewniony, że mnie sekretu pewnie dotrzymają, więc zaraz zaprosiłem ich do siebie na rozpoczęcie naszej sesji. Gdy się do mnie zeszli, zaraz naradzaliśmy się z sobą, daliśmy sobie słowo honoru, że się każdy z nich usilnie będzie starał współbraci swoich przyciągnąć do konspiracji, przysięgliśmy sobie, że się do ostatniego momentu bronić będziemy; bo każdy obywatel w największym sposobie był udęczony przez podatki, które na nas komisja kwaternicza wyznaczyła na wypłacanie się za kwateru-

nek na Moskali, czegośmy dłużej znieść tak wielkiego obciążenia nie mogli, bo właśnie cośmy tylko z pracy rąk naszych zarobili, to na samych tylko Moskali ledwie nam wystarczyć mogło, którzy nas egzekucjami zawsze dręczyli. To udręczenie przymusiło każdego obywatela do prędkiego zaczęcia rewolucji, gdyśmy coraz więcej bojaźnią i strachem od Moskali napełnieni byli, bo nam te pogróżki od nich czyniły wielką niespokojność, grożąc nam zawsze temi słowy: że gdy Polaki będą otrzymywać zwycięstwo nad Moskałami, że się już w Warszawie utrzymać nie będą mogli, to nam deklarowali najprzód nas zrabować a potem od końca do końca mieli nam Warszawę zapalić i arsenał nam cały zabrać mieli, aby się Polaki nie mieli czem bronić; później jeszcze nam bardziej grozili, bo gdy obywatele przysposabiali się na święta Wielkanocne w szynki, to nam Moskale perswadowali, abyśmy ich nie kupowali, powiadając nam, że z nas samych na Wielkanoc Moskale zrobią szynki; więc pytam się tu każdego: niech mi odpowie, jeżeli te pogroźby dla nas obywateli nie były dosyć okropne, czyniąc z nas niewinnych ludzi tak wielkie urąganie, na któreśmy Moskałom nie zasłużyli. Lecz nie na tem koniec szydzenia z nas, ale zobaczymy niżej jaka kara na nas niewinnych ludzi wyznaczoną była,

gdyśmy w wielką sobotę mieli się stać krwawą ofiarą, wychodząc z kościołów po rezurekcji, a to w sposobie takim, że wydany był uniwersał w Warszawie aby o godzinie 7 w wieczór wszystkie kamienice, pałace i dworki, były pozamykane, aby nikt nie ważył się chodzić po ulicach pod karą siedzenia w kozie, gdyby się miał kto odważyć pójść przez ulicę, a chociaż jeszcze dzień był, przecież na to wcale nie zważali, ale zaraz ronty jak moskiewskie tak i polskie chodzili i ludzi chodzących po ulicach do kozy brali, a to dla tego, aby tem snadniej mogli nam arsenał zabrać, bo zapewne nasze wojska będące w Warszawie nie mogłyby się żadnym sposobem Moskalom obronić, więc jednak się jeszcze Moskale pospólstwa obawiali, ale na próbę zrobili fałszywy alarm, probując ludzi jeżeli po wyszłych uniwersałach, który był zabraniający chodzenia po ulicach, a nawet choćby się gdzie paliło aby bronić nie chodzili; więc gdy ta próba była od Moskali zrobiona, udając że się na końcu Warszawy browar palił, choć wcale prawda nie była, więc pospólstwo nie zważali na wydany uniwersał przez marszałka policji, więc Moskale starali się przekupić hetmana Ożarowskiego, aby wydał rozkazy do komendantów wojskowych, aby ze swych komend żołnierzy nie puszczaali, chcąc osłabić i zmniejszyć wszystkie

komendy, aby nie były w stanie obronienia arsenału warszawskiego; więc hetman Ożarowski, będąc wielki sługa moskiewski a zdrajca swojej ojczyzny, będąc przekupionym od Moskali, kazał rozpuścić dwie części żołnierzy, a choć ich i tak mało było, a tylko jedną część zostawił do strzeżenia arsenału. Nie koniec na tem, hetman Ożarowski, wierny sługa moskiewski, a zdrajca swojej ojczyzny, wydał komendantom takie ordynanse, aby wraz z Moskalami, gdy się alarm zacznie w Warszawie, lud niewinny wybili; jak się niżej okaże kto nas o tem ostrzegł. Otóż to piękny obrońca ojczyzny! nie dosyć na tem, że na rozszarpanie kraju podpisał, ale jeszcze pragnął niewinnej krwi rozlewu z niewinnego ludu — a nawet nam takich jak on obrońców czyli raczej zdrajców natenczas w Warszawie wcale nie brakowało, więc tym żołnierzom, którzy byli rozpuszczonymi od naszych regimentów, w Warszawie nie dał im się znajdować, grożąc im, że ich każe do kozy pakować, jeżeli się będą w Warszawie znajdować, a to dla tego, że Moskale po wszystkich traktach stali i tych biednych rozpuszczonych żołnierzy idących po drogach łapali i do swoich pułków odsyłali — jednym słowem, można mówić, że był dobrym hetmanem Moskalom, ale nie Polakom, bo im szczerę dawał dowody ze swego urzędu; my jednak oby-

watele i oficerowie jak mogliśmy po kątach utrzymywaliśmy rozpuszczonych żołnierzy, którzy nam byli wielką pomocą, a nawet do asystencji samemu hetmanowi się przydali... ale już dosyć o tym zdrajcy, bo mi się pisać nie chce o jego pięknym przykładzie.

Pójdźmy teraz do drugiego zdrajcy podobnym jego zasługom dla naszej miłej ojczyzny. Gdy się nam przybliżały święta wielkanocne, do których już tylko było półtóry niedzieli, więc biskup Kossakowski podał Igelstromowi na wybicie ludu sposób taki: aby posłał do biskupa zarządzającego duchowieństwem w Warszawie, iżby on rozkazał duchownym po wszystkich kościołach mieć o jednej godzinie nabożeństwo, a to aby się zaczęło o godzinie 8 w wieczór, a to dla tego, aby podczas nabożeństwa Moskale wpadłszy niespodzianie arsenał nam zabrali, a gdyby się już nabożeństwo zaczęło, tak zaraz Moskale mieli otoczyć armatami wszystkie nasze kościoły i z temi ludźmi będącymi w kościołach, więc gdyby się alarm zacząć miał, tak naturalnie ludzie będąc pogłoską przestraszeni, byliby chcieli hurmem z kościołów wychodzić, więc natenczas Moskale mogliby wysmienicie wybić wszystkich ludzi. Ten projekt biskupa Kossakowskiego, z wielkiem uszanowaniem Igelstrom przyjął, a nawet żadnej negatywy na niego nie

dał, ale zaraz rozkazał uniwersał duchowieństwu wydać, aby ludziom zawczasu był publikowanym, że rezurekcja o godzinie 8 w wieczór po wszystkich kościołach razem będzie, na czem się Igelstrom i ten rozumny biskup Kossakowski mocno zawiedli, bo Bóg nie chciał mieć tak raptownej chwały, któraby zapewne napełniona krwią była. Uważ tu każdy, jak ten zdrajca biskup chciał piękną pamiątkę w Polsce zrobić, gdy nawet natenczas gwardja koronna do asystencji prawie wszystka poszła do fary, więc takim sposobem Moskale byliby bardzo snadnie arsenał zabrali, bo któżby go bronił był, gdyby gwardja była w kościele, a nawet i żołnierzy będących u fary byłoby im bardzo snadno Moskałom nietylko wybić, ale nawet ich zdezmować, a potem mogliby z ludem co chcąc zrobić. Ten biskupa Kossakowskiego sposób nie mało nam zranił serca, gdyśmy się o nim dowiedzieli, że duchowna osoba, a przecież nic nie zważał na tak wielką rzeź, któraby się stała w świątnicy Bożej przez jego doradzenie dla naszych nieprzyjaciół; ten mówię biskup zdrajca, który tylko wtenczas przyjeżdżał do Polski, kiedy miał podpisać na rozbiór kraj polski, ten to biskup, który już sam popełnił zabójstwo, bo niewinnych Bernardynów wybić kazał w świątnicy boskiej, która krew niewinna ich zapewne

wola o pomstę na niego do Boga, więc dopełnił on swojej miarki przez ten sposób, który podał na obywateli warszawskich, bo ja na niego najmniejszego projektu nie układałem, a przecież potrafiłem go kazać z intrygą posłać do góry za to że oszukał tron, oszukał senat, oszukał i księży, a nie wiedział o tem, że jeden szewc warszawski zwycięży, a nawet wówczas tych, którym współbraci pozabijać kazał, jak niżej zobaczymy jaką śmiercią ginął, — ale dosyć już i o tym pięknym pałacie, a teraz zobaczymy jak my robili nasze przygotowanie do rewolucji.

Gdy już miałem wszystkich starszych cechowych, tak zaraz obowiązek włożyłem na nich, aby się każdy z nich starał gospody rzemieślników zjednać ich serca, aby nam byli do obrony, a my z księdzem Mejerem i z Neckim, sprowadziłem na sesję samych tylko oficerów, którzy nam każdy z nich przysięgę wykonać musiał, lękając się aby mnie powtórnie nie wydano, ale Bóg nam dopomógł, że się sekret nasz nie wydał; a choć u mnie na pierwszym pięttrze stał porucznik moskiewski, a przecież on o niczem wcale nie wiedział a choć u mnie na trzeciem pięttrze nasze sesje się odbywały przez całe półczwarty niedzieli co dzień, to jest prawda żeśmy zawsze w nocy je mieli, ale jednak było

się czego obawiać, a osobliwie mnie aby ktokolwiek nie wydał. Więc gdy się nam czas zaczęcia zbliżał, jak na złość nie mieliśmy żadnego generała, ani też pułkownika, któryby stanął na czele wojskowem, tylko między sobą mieliśmy dwóch sztabs-oficerów, a tylko sami subalterni oficerowie byli do tej rewolucji. Także ja nie miałem od obywateli takiego, któryby stanął na ich czele, więc wysłaliśmy rotmistrza Pałkowskiego który był zaufany u obywateli warszawskich, ponieważ już był prezydentem, aby się on podjął stanąć na czele ludu cywilnego; ale że się tego urzędu niepewnego podjąć nie chciał, lękając się, aby nie był przed Igelstromem wydanym, bo wprawdzie było się czego obawiać, a choć widzieliśmy jego wspaniałą i mężną duszę, który i sam zapewne oczekiwał na jakie zdarzenie rewolucji; także wysłaliśmy z pomiędzy siebie majora Zajglica i kapitana Miecielskiego do Hajmana, pułkownika z regimentu Działyńskiego, prosząc go aby stanął wojskowym na czele: więc ten pułkownik nasz tylko nam tyle odpowiedział, że gdy się zacznie rewolucja, to zapewniam was, że nie będę bił swoich, ale Moskali. Nie mówił do nas nic więcej bojąc się, aby nie był wydanym, bo zapewne byłby odesłany do swego generała Działyńskiego, który od Moskali był już wzięty w nie-

wolę i odesłany był do Kijowa, a to że był wielkim patriotą — więc się było czego obawiać. Gdyśmy nie mogli dostać naczelników, jak dla wojskowych, tak i dla cywilnych, więc nie mało nas to obeszło, ale już żadnym sposobem nie mogliśmy dłużej odwłóczyć, bo się nam czas zbliżał do zaczęcia, nie chcąc czekać aż Moskale wprzód zaczną, bo już ostatni tydzień ten przed Wielkanocą był, na który Moskale z wielką niecierpliwością oczekiwali, chcąc aby jak najprędzej mogli swój zamysł dopełnić. Więc tu muszę odkryć wprzód ten sekret, o którym ja się dowiedział i przez który przyspieszenie naszej rewolucji było prędsze niż moskiewskie, a to takim sposobem. Miałem ja znajomość z oficerem moskiewskim, który był przy kancelarji Igelstroma, z którym ja często gorzałkę pijałem, gdyśmy się z sobą zobaczyli; więc ten oficer przyszedł do mnie w dzień wtorkowy z rana trzewiki dla swojej kochanki kupować, a kupiwszy one, tak zaraz mnie mówił, abym ja zabrał żonę i dzieci i co lepszego z rzeczy i wyjechał z Warszawy choć na dwie niedziel; ja będąc ciekawym, zaraz go pytałem, dla czego mi każe wyjechać? aż mi zaczął opowiadać tę piękną anegdotę, że w wielką sobotę w Warszawie będzie wielka rzeź z nami, na co ja jemu odpowiedziałem, że ja o tem pierwszy

raz słyse, aby to nastąpić miało. Ten poczciwy oficer zaczął mi opowiadać dokumentnie, jakim sposobem Moskale mają nam arsenał zabrać i wojsko będące w Warszawie zdezarmować i ludzi broniących arsenału wybić, a gdyby im się ta sztuka nie udała, żeby arsenału nie mogli dostać, to mieli ordynans taki, aby Warszawę zapalić i co można będzie, wprzód zrabować, a potem z niej wymaszerować; więc naprzód pytał mnie ten oficer, czyli ja wiem o tem, że rezurekcja po wszystkich kościołach ma być o jednej godzinie? na co ja jemu odpowiedziałem, że ja o tem słyse, ale nie wiem dla czego, więc on mnie powiedział, że dla tego, bo wtenczas wszyscy ludzie pójdą do kościoła na nabożeństwo, drugie, że gwardja zaciągnie podług zwyczaju do fary, więc wtenczas Moskale mieli wszystkie kościoły z armatami otoczyć i nikogo z kościoła nie wypuścić póki by arsenału nam nie zabrali albo też nie zrabowali, a dla lepszej wiary kazał mi pójść upatrywać armat, które już pobliskości kościołów ukryte były i powiedział w których miejscach są zachowane, nad czem ja się bardzo zadziwiłem. Chcąc od niego więcej wyczerpać, posłałem mu jak najprędzej po likier za tak wielki sekret, który mi odkrył, więc gdyśmy się po parę kielichów napili, aż on mnie całą istotę odkrył, jakie tylko sposoby

mieli podane od naszych Polaków do zniszczenia nas w Warszawie, otóż mi powiedział, że ten sposób podał Igelstromowi biskup Kossakowski względem kościołów, drugie powiedział mi, że hetman Ożarowski wydał polskim komendantom ordynans, aby naród wraz z Moskalami bili, o czem my natenczas jeszcze nie wiedzieli, dopiero od tego oficera; także powiedział mi, że na Pradze na nas sześć skrzyniów nożów żołnierze w trzonki osadzają i one zaraz ostrzyli, także mi powiedział, że Igelstrom kazał robić drewniane tabakierki na kształt pół trojaków, które w środku miały mieć z laku pieczęcie i miały być niektórym osobom polskim w Warszawie rozdawane, aby te osoby za pokazaniem tych znaków żadnej szkodie nie podpadały, także mi powiedział, że w Warszawie było natenczas Moskali 8.000, którzy nawet dla niepoznania ukrytymi byli, aby się Polacy na tem nie poznali, więc to jest cała istota, którą my potem doznali, że mnie prawdę co do słowa powiedział, więc ja temu oficerowi nie tylko żem mu za ten sekret podziękował ale nawet wieczną dla niego zapiszę wdzięczność; bo mnie zostawił życie przez swoje łaskawe ostrzeżenie, i przez to przyspieszył nam prędzej zaczęcie naszej rewolucji, bom ja skorom się z nim pożegnał, tom zaraz jak najprędzej dał znać współ-

braciom moim, którzy do związku tego zaczęcia należeli i zaraz prosiłem ich na ostatnią sessję, którą my mieliśmy w koszarach artylerji, bo u mnie na tak wielkie zgromadzenie osób, miejsca obszernego nie było, więc i 8 oficerów zaraz pojechaliśmy upatrywać po Warszawie tych moskiewskich armat przy kościołach ukrytych, o których mi ten oficer moskiewski powiadał, więc my je tak znaleźli, jak on mówił, że były w kamienicach blisko kościołów ukryte, co już dla nas było pierwszym dowodem jego prawdy, drugie zaraz prosiłem oficerów naszych, aby się starali dowiedzieć o tym ordynansie, jeżeli to prawda że miał być od Hetmana na nas wydany, o czem jeszcze nasi oficerowie nie wiedzieli, więc zaraz poszli do komendanta i tak go mocno prosili, że im się żadnym sposobem wyekuzować nie mógł, — więc musiał go im dać do przeczytania co za rozkazy w nim były, lubo to niby w sekrecie im był przeczytany, aleśmy zaraz musieli każdemu o nim powiedzieć, abyśmy tem bardziej energję wszystkich wzruszyć mogli, w samej istocie, gdyśmy ten ordynans przed drugimi ogłosili, to nam bardzo wiele osób przybyło do związku naszego, bo każdy był bojaźnią napełniony widząc że to nie żarty, więc takim sposobem dowiedzieliśmy się istotnej prawdy, która się sprawdziła co ten

moskiewski oficer powiedział, a nawet i te sześć skrzyniów nożów, które były na Pradze na nas, i teśmy później dostali, i co tylko mnie powiedział, to wszystko jak największa prawda była, więc gdy nam się zbliżał wieczór, tak zaraz oficerowie zeszli się do koszar na sessję, więc ja także z sobą sprowadziłem cechowych majstrów pryncypalniejszych cechów na tę sessję już ostatnią, która była w dzień wtorkowy, tam idąc na nią, nie szliśmy razem tylko po trzy osoby i nie jedną ulicą tylko kilkoma dla niepoznaku, abyśmy się nie wydali, więc tę ostatnią sessję mieliśmy u porucznika Kubickiego, na której to szczęśliwie się umówili, a nawet sobie przysięgli, że niezawodnie w czwartek szczęśliwie zaczniemy, więc zaraz wyznaczyliśmy sobie normalną godzinę, to jest 4 z rana, na której już wszyscy zbrojno oczekiwać mieliśmy. Na tej sessji zaraz ułożyliśmy instrukcję dla majstrów cechowych, na których ulicach stać mieli już z bronią, a że jeszcze nie były prochy z prochowni do dołów przeniesione, więc wyznaczyliśmy sobie kapitana Roppa, drugiego kapitana Linowskiego, aby swojemi żołnierzami w nocy prochy zachowali, bośmy się lękali, aby nam ich Moskale nie zapalili. Tak tedy po skończonej sessji pożegnaliśmy się z sobą i rozeszliśmy się do domów swoich i już każdy my-

ślał o uzbrojeniu się jak najlepszem do zaczęcia rewolucji, a że nie mieliśmy do zaczęcia naczelników, więc oficerowie w każdym swoim regimencie, starszego w randze oficera obrali, ale z tych którzy do naszej konspiracji należeli, ponieważ żaden z wielkich oficerów wdawać się do tej rewolucji nie chcieli, jedni to czynili z bojaźni aby nie byli wydanymi, a drudzy bali się prochu moskiewskiego powąchać, bo brzydko nim pod nos kadzili a u nas tchórzów nie brakuje, którzy tylko do rangi jak największej, to się cisną, a do wojny to się czynią chorymi, albo też uciekają od niej. A ponieważ ci oficerowie, których z każdego regimentu bywało na sessjach po trzy osoby i to co raz inszych, bo dla szczupłego u mnie miejsca więcej bywać nie mogło, ale ci oficerowie powróciwszy do swoich regimentów zaraz swoim kolegom opowiedzieli cośmy finalnie między sobą zdecydowali, więc ci oficerowie z ostatniej sessji zaraz z sobą wzięli instrukcje, z którymi pójść mieli ulicami na Moskali, bośmy ich choć po trosze, to jednak we wszystkie ulice rozdysponowaliśmy, aby lud był przy nich śmielszy, więc ci oficerowie powróciwszy do siebie z sessji, tak zaraz drugim opowiedzieli, i między sobą komendantów obrali i przysięgę między sobą wykonali,

więc przez srodę uczynili wszelkie przygotowanie na czwartek do bitwy.

Tak tedy, ja biedny, nie miałem nikogo, coby stanął od pospólstwa na czele, więc przyszło mi do tego, że mnie oficerowie przymusili, żem się musiał rezolwować i być powodem całej rewolucji, lubo mi to było bardzo trudno się odważyć ale i cóżem miał robić nie znając żadnej taktyki? bo nateuczczas rozumiałem, że to tylko sama taktyka nieprzyjaciół wybić może, ale jak widzę, że to wcale jest nieprawda, bo nam ci się z taktyką pochowali, a tylko my bez taktyki zostali, więc i ja byłem przymuszony poszukać taktyki owego Rzymianina brata szewca, który zapewne więcej taktyki nad swoje nie znał tak jak i ja, a nieprzyjaciół pogrążył, więc i ja się właśnie takim samym sposobem na to dowodzenie odesłał. Więc gdy mi Bóg dał doczekać srody, tak zaraz naprzód uczynił rachunek sumienia przez spowiedź, na tę samą intencję, aby nam Bóg dopomógł szczęśliwie zacząć i skończyć, lubo to jest wielką prawdą, że Bóg nie kazał zabijać bliźniego, ale cóż robić było, gdy nieprzyjaciele i tak dobrze o naszej skórze myśleli, że podobno byłaby się w całości na nas nie została, a tak musiałem się rezolwować, bo gdyby mnie może bez żadnego skrupułu nieprzyjacieli drzeć choć i ze skóry

może, a za cóż ja nie mam bić najezdników? Więc po uczynionem nabożeństwie, zaraz z oficerami, cechowych wszystkich starszych wizytowałem oddając każdemu z nich instrukcję, aby wiedział na której ulicy miał stanąć, opowiadając im godzinę normalną, także aby każdy słuchał wystrzału z armat, który na znak zaczęcia miał być dany, więc wtenczas aby już każdy nieprzyjaciół nie żałował, i tak się też stało, że każdy nawet nie spał oczekując na znak wystrzału. Tak tedy to nasze wizytowanie ledwieśmy na godzinę jedynastą w nocy skończyli, ponieważ każdemu trzeba było jak najdokładniej opowiedzieć, aby wiedział co ma robić, a niektórych cośmy ich w domu nie zastali, więc musieliśmy do nich i po kilka razy jeździć aby koniecznie był uwiadomionym o tem zaczęciu naszym, więc gdy powróciłem do koszar oznajmując drugim oficerom, którzy tam na nas oczekiwali chcąc się od nas dowiedzieć z jaką obywateli przyjęli chęcią tę naszą instrukcję, ale gdyśmy im powiedzieli że od nas bardzo dobrze przyjęli i prawie bez żadnej exkuzy, to prawdziwie że im serca przyrosło od wielkiego ukontentowania, — a że jeszcze nie mieliśmy żadnego porozumienia z Ułanami królewskimi, ponieważ dopiero przymaszerowali do Warszawy, a nawet królowi zaraz przysięgę

na wierność wykonali, więc wprawdzie baliśmy się im zwierzyć naszego sekretu, aby nas nie wydali z niego, — ale jednak Bóg dał mi tyle śmiałości, że im ich w ten sam wieczór o godzinie dwunastej na naszą stronę przemówił, jak niżej zobaczymy że mi się dobrze udało — tak tedy w koszarach z oficerami jeszcześmy z sobą się naradzali, bo nam brakowało koni do ciągnięcia armat, ale im doradziłem, że konie od karów były u Intendenta karowego próżne, które my mogliśmy zawsze ich wziąć, a było ich par sześćdziesiąt, więc na nie zrobiliśmy pamięć, że skoro zacznie się rewolucja, to je wziąć możemy — więc ja przy pożegnaniu z oficerami zaraz mówiłem, aby mi dali dostatkem ładunków, abym miał dla obywateli, więc zaraz posłali zemną dwóch oficerów do cechauzu, bo tam już był taki oficer, który od nas miał dyspozycję, aby pospółstwu broń i amunicję rozdawał, więc ci dwaj oficerowie wynieśli mnie z cechauzu sześć tysięcy ładunków i skałek do broni, te ładunki i skałki miałem w chustkach powiązane, które z sobą wzięłem do karety. Te wioząc do siebie po drodze przed kościołem Św. Trójcy spotkałem z rontem jadących Ułanów królewskich, ja widząc oficera na koniec jadącego z żołnierzami, zawołałem do niego, że ja mam bardzo ważny interes i prosiłem na

butelkę wina, — oficer ten zaczął mi się wymawiać, że jedzie z rontem, ale już nazad powracał, tak przecież go uprosiłem, że ze mną na wino poszedł, a żołnierzy do siebie odesłał, tylko swego konia dał memu stangretowi potrzymać; — więc gdy przyszlśmy na wino, tak zaraz nalawszy w szklanę wina i wypilem do niego i jemu nalawszy oddałem i zaraz zacząłem do niego mówić temi słowy: — Mości Dobrodziej! wiem że jesteś obrońcą ojczyzny naszej, bo jesteś polski żołnierz, więc racz mi powiedzieć, jeżeli wiesz o tem, że dnia jutrzejszego mają nam Moskale arsenał zabrać i żołnierzy naszych zdezarmować, lub też onych wybić lub też Warszawę z nimi zapalić — więc WPanu dobrodziejowi donoszę, że my pospólstwo determinowani jesteśmy, że arsenału i naszych żołnierzy, wszystkiemi sposobami do szczeru bronić będziemy, a zatem niosę moją prośbę do WPana Dobrodzieja abyś mnie powiedział o tem jeżeli już jesteście uwiadomieni, lub też nie — ponieważ my z garnizonem będącym w Warszawie jesteśmy w jednym z sobą porozumieniu, a tylko nam jeszcze WPana Dobrodzieja do siebie brakuje, abyście nam stanęli w obronie naszego arsenału, bo jeszcze nie mamy z Waśc Panami żadnego porozumienia, a już dnia jutrzejszego jest dzień na to umyślnie determi-

nowany u Moskali na nas — zaczem ja imieniem obywatelskiem upraszam W Panów Dobrodziejów abyście nam stanęli do pomocy na odparcie nieprzyjaciół naszych, abyśmy tak wielkiej hańbie nie podpadali w Europie, abyśmy ten klejnot drogi arsenału utracić mieli — więc ten porucznik od Ułanów królewskich gdy to odemnie usłyszał, tak naprzód mnie zapytał: com ja za jeden, aby wiedział jak zemną ma mówić — i gdzie ja mieszkam? więc ja jemu odpowiedziałem, że jestem mieszczanin i że mieszkam w Rynku naprzeciw klatki — powtórnie się pytał jak się nazywam, — więc ja jemu odpowiedziałem, że się nazywam Ignacy Zabłocki — lubo to jak jedno, tak drugie nieprawdę jemu powiedziałem, bom ja mieszkał na Dunaju, a przezwisko moje nie Zabłocki, ale Kiliński Jan nazywałem się, — bojąc się jego aby mnie nie wydał, gdyby już wiedział imię i przezwisko moje — ale gdym mu to powiedział, tak zaraz mnie dał rękę na znak swego humoru, że tego momentu pojedzie do korpusu swego i o tem uwiadomi wszystkich oficerów swoich, aby byli w pogotowiu do rewolucji i zaraz przed Bogiem palec na palec założył, że nam szczerze dopomagać będą, gdy to i o nich tak dobrze chodziło, jak i o nas,

bo gdyby nie byli o tem uwiadomieni, więc by bardzo snadno wpadli w ręce nieprzyjacielskie — ten oficer mówił do mnie zaraz te słowa: Obywatelu! bądź o nas przekonany, że lubośmy królowi przysięgę wykonali na wierność, ale jak widzę, że nas Król na to tu sprowadził, abyśmy tu broń przed nieprzyjacielem złożyli, czego z nas żaden tej krzywdy sobie zrobić nie damy, wolemy się ryzykować na śmierć aniżeli iżbyśmy mieli być zdezarmowani publicznie w stolicy — więc my z wami staniam do obrony naszej ojczyzny — bo już dosyć pogardy od Moskali cierpiemy, a zatem raz urodziłem się i raz dla mojej ojczyzny niech umieram, więc proszę cię Obywatelu! abyś mnie Pan w tem objaśnić mógł, abyśmy wiedzieli gdzie się mamy udać, gdy się zacznie rewolucja i o której godzinie — więc ja widząc go dosyć gorliwie mówiącego do mnie, a zaraz jego tak dokładnie uwiadomiłem, że gdy się dzień zrobi, aby już konie mieli w pogotowiu, i żeby się od żołnierzy Mirowskich do których najbliżej mieli którzy już są w pogotowiu do bitwy, i aby się razem z nimi trzymali, jeżeli nie chcą być od Moskali zdezarmowani — ale mu jednak bałem się powiedzieć o godzinie, której zacząć mamy. Ten poczciwy oficer za tę przestrożę którą ja mu dałem oświadczył nieśmiertelną wdzięczność, deklaru-

jąc być jaknajraniej u mnie, — lecz to jego oświadczenie bytności u mnie mocno mnie przerażyło, lękając się aby mnie nie wydał, — więc wypiwszy wino pożegnaliśmy się z tem przyrzeczeniem mi, że zaraz to wszystko drugim opowie i że już od tego momentu będą w pogotowiu do rewolucji — więc ja wsiadłem do karety i przyjechałem o godzinie pierwszej do siebie, tak tedy wybrałem ładunki z karety i pownosiłem je do siebie, więc zaraz wziąłem papieru i napisałem testament dla żony i dzieci moich, chcąc im porządek uczynić z majątku mego, aby się po śmierci mojej matka z dziećmi nie kłócili, a tak zrobiwszy podział między żoną i dziećmi, położyłem go żonie na pościeli, aby obudziwszy się jego sobie przeczytała. — Gdy godzina trzecia wybiła, tak zaraz śpiących u mnie ludzi z okładem dwustu obudziłem, którzy się na noc do mnie poschodzili, aby już oczekiwali na wystrzelenie z armaty, a ja wziąłem w jedną serwetkę ładunki, a w drugą skałki i poszedłem najprzód do miejskich żołnierzy i im rozdałem, aby się mieli czem bronić, ponieważ u tych żołnierzy skałki drewniane były, a prochu u siebie nawet go nie znali, tak zaraz ich rozdysponowałem, w którym miejscu mają oczekiwać na Moskeli, a potem poszedłem do ich Wachmistrza, także jemu dałem ładun-

ków i skałków, przykazując mu jak najsurowiej, aby jak się alarm zacznie, natychmiast kazał na Ratuszu na gwałt trąbić i dzwonić pod odpowiedzialnością życia gdyby tego nie dotrzymał rozkazu mego — więc tam rozdysponowałem i ztamtąd poszedłem do żołnierzy Marszałkowskich chcąc ich także o rewolucji uwiadomić, lubo ich pan mocno bronił gadać o niej, ale ja tak byłem do jego żołnierzy poufałym, że się kozy wcale nie obawiał, ale nawet na wzburzenie ich, aby swego pana surowych uniwersałów nie słuchali, wydałem im skałki i ładunki, i już im niesekretnie powiedziałem, że się już zacznie rewolucja, ale im wyraźnie powiedziałem, że już temu i sam Marszałek nie poradzi — ale ja daleko łagodniejszych żołnierzy znalazł, aniżeli ich samego pana, bo się zemną nawet nie spierali, ale całym sercem odemnie ładunki przyjęli, których wcale przy sobie nie mieli, — a tak rozdawszy onym ich rozdysponowałem, aby zaraz gdy się alarm zacznie, Moskali, gdyby chcieli przechodzić przez Nowo-Miejską bramę, żadnym sposobem nie wypuszczali, ale im zdaleka od bramy odpór dawali, więc ci szanowni żołnierze, jak najprędzej zabrali się do nabijania broni, i zaraz mnie słuchali — otóż ja i tych już pozyskałem żołnierzy, których się najbardziej trzeba było obawiać, nie chcąc siedzieć

w ich pięknej kozie, ale Bóg mnie przecież od niej obronił że mnie przecież ominęła; więc po uczynionej dyspozycji żołnierzom Marszałkowskim, tak zaraz moich ludzi posłałem zabezpieczyć dzwony po kościołach, jako to tych: Dominikanów, Paulinów, od Fary, Bernardynów, więc do tych kościołów posłałem po dwóch ludzi na gwałt dzwonienia, aby od razu nieprzyjaciół napełnić bojaźnią i strachem — więc gdy to rozdysponowałem, tak się już dzień mały zrobił, a że jeszcze miałem trochę czasu do wyznaczonej godziny, więc powtórnie poszedłem na Ratusz do Wachmistrza, chcąc mu jeszcze dokładnie rozpowiedzieć, aby gdy się alarm zacznie, żeby zaraz Moskiewską kancelarję wziął w swoje obroty, którą mieli w rynku, aż ja przyszedłszy do niego już nie zastałem go u siebie, a on poszedł mnie do Prezydenta meldować, że ja bunt po Warszawie robię, i że mu przyniosłem ładunków i skałek — otóż piękny żołnierz, ja jemu przyniosłem, aby się sam od śmierci bronił, gdy nas on bronić nie będzie a on mnie za to jeszcze oskarżyć poszedł — więc Prezydent zaraz poszedł raportować do Króla — Król Jegomość, jak najprędzej posłał generała Byszewskiego z raportem do Igelstroma, — a ja gdy się o tem dowiedział, tak zaraz powracając do siebie po broń, już będąc

w pasji wielkiej, wziąłem kordelas u księdza Mejera, który miał przy sobie, a właśnie natenczas nadszedł ku mnie oficer moskiewski, ja wzięwszy od księdza kordelas tego momentu na nim początek zrobiłem — gdym go już uspokoił, tak zaraz krzyknąłem na ludzi, aby poszli za moim przykładem i nieprzyjaciół naszych nie żalowali — więc natenczas ten sam Ułan, który mnie zapewniał, że jak najraniej miał być u mnie, otóż w ten moment do mnie przyjechał donosząc mi, że już wszyscy Ułani królewscy złączyli się z Mirowskimi żołnierzami, i że już mieli wyjeżdżać do ataku, tylko mnie kazali dać znać, abym już zaczynał.

Otóż będąc kontent, że nam Bóg dał i tych serca pozyskać, o których my się lękali nie mając ich zabezpieczonych, więc uściskałem go serdecznie za tę pocieszoną nowinę, którą mi doniósł. — Więc mu mówiłem, aby jak najprędzej dawał znać o tem, żeśmy już zaczęli rewolucję, więc ja krzyku narobiłem, aby lud usłyszał, alć Bóg dał, że ludzie ze wszystkich stron, jak wzięli Moskali mordować: tak też zaraz i w dzwony na gwałt uderzyli, — a że na Igelstroma najlepiej zrobiłem przysposobienie, bo tam szewców i krawców postawiłem na niego, a na Baura, który stał na Nowem Mieście, zdałem Sierakowskiemu starszemu rzeźnickiemu dyspozycję,

aby on go wziął w swoje obroty, — więc znów wylazł mi z kąsów kapitan moskiewski, którego ja jak najprędzej sprzątnąłem, aby nam swojej kompanji przeciw nam nie komenderował, więc natenczas żona moja widziała, jak ja jego zabił, tak zaraz upadła na ziemię i zemdląła, — ja lubo to sam swojemi oczyma widział, że zemdląła, ale jednak ja nie miałem czasu pójść ją trzeźwić i ratować, ale niezwyczajnie byłem żalem napełniony, ponieważ była w ciąży, a przez to przełknięcie mogłaby się i sama i niewinne dziecko utracić, więc ja jeszcze wpadłem na kozaka, który także z dziury wylazł, tak jego w kark zaraz, aby już więcej jak kobiet, tak mężczyzn swoją piką nie kłuł, — tak tedy tam moja żona złapała mnie za rękę, i mówiła do mnie te słowa: Mężu najukochańszy! cóż to ty robisz! a na toż to ciebie ci przyjaciele namawiali, abyś ty miał kogo zabijać i sam od kogo miał być zabitym? o wspomnij tylko na dzieci nasze, że ty ich i mnie chcesz sierotami zrobić, gdy ty nas opuszczasz\* — więc ja żonie to odpowiedziałem, że już teraz o tem nie rychło mówić, ale się nam trzeba bronić. — Tak ja prosiłem jej aby poszła do domu i prosiła Pana Boga, ale to nic jej ta mowa nie pomogła, i żadnym sposobem puścić mnie nie chciała, mówiąc do mnie to: „że ty się mężu ryzykowałeś

dla ojczyzny ginąć, a ja wraz z tobą ginąć będę dla twojej miłości, i póty się ciebie nie puszcę, póki albo się sam do domu nie wrócisz, albo wraz z tobą zabita będę“, — to opanowanie mnie od żony przyprowadziło mnie prawie do ślepej pasji, bo naturalnie trzeba było z najmilszą żoną potyczkę odprawić, gdym się jej od siebie nie mógł pozbyć, ale dałem się przekonać, pamiętając na to, że mam sześcioro dzieci, a gdy oboje zabici będziemy, któż ich żywić będzie, — więc musiałem wziąć żonę i zaprowadzić do siebie, gdym ją wprowadził do izby, aż moja żona najcnotliwsza, klękawszy przedemną, na wszystkie mnie obowiązki prosiła, abym już nigdzie z domu nie wychodził, ja tedy podjąwszy żonę odedrzwi, abym się tem swadniej z izby wymknął, więc jej deklarowałem już nigdzie nie wychodzić, tymczasem wyjąłem klucz ze środka drzwi izby, i żonę odedrzwi trochę odprowadziłem, i sam szczęśliwiem się wymknął, i żonę z dziećmi na zamek zamknąłem, która już nigdzie wyjść nie mogła, a ja jak wyszedłem z domu o godzinie czwartej z rana, tom nie przyszedł nazad aż o godzinie piątej wieczór; więc gdym się już z kamienicy wymknął, tak zaraz pobiegłem do Igelstroma aby go można było jakim sposobem capnąć, ale że już nie można było do niego dostąpić, bo był od króla

uwiadamionym, a w tym punkcie nasi wojskowi dali ognia z armat, więc ja jak najprędzej wziąłem z sobą ludzi kilkuset i poleciałem z nimi na Muranowskie, bo tam było pięć armat moskiewskich przy amunicji postawionych, tak my szczęśliwie je Moskałom odebrali, że i sami Moskale niewiedzieli co się to znaczy, bo żadnego ordynansu do bicia nas jeszcze wtenczas niemieli, więc my żadnego Moskala nie zabili, tylko ich zdezarmowali, armaty i amunicję zabrali, a ich w niewolę pobrali, — więc ja tych ludzi zaprowadziłem z armatami do naszej artylerji, a z nimi zaraz po wszystkich ulicach my się rozeszli, i już nieustanny ogień szedł jak od nas, tak i od Moskali, — więc ja z kapitanem Linowskim wzięliśmy dwie armaty, i one w Krasieński dziedziniec zaprowadzili, bo wtenczas pełna ulica Miodowa była Moskali, więc gdyśmy dali do nich kartaczami ognia tylko cztery razy, to w tenczas Moskali bardzo wiele padło, co się nie spodziewali od nas takiego prędkiego przywitania, — ale gdy oni do nas od siebie dali z armat ognia, to co nas przy dwóch armatach ludzi piętnastu i sześciu żołnierzy do strzelania było, to nam się tylko jeden żołnierz został i ośmiu ludzi cośmy armaty ciągnęli, otóż nam kapitana wtenczas ubili, — więc nam już nie przyszło się tam bronić, bo zaraz na nas

kawalerja moskiewska wpadła, więc my tylko z jedną armatą uciekli, a drugą musieliśmy zostawić, bo jej nie miał wcale kto ciągnąć, a jeszcze była trupem zasłana w koło ulica, więc trzeba było wprzód trupów odciągnąć, a potem armatę wziąć, ale my do tego wcale czasu nie mieli, — więc zaraz nam więcej artylerji na sukurs przybyło, i znowuśmy wypędzili Moskali i swoją armatę odebrali, więc nas powtórnie ztamtąd Moskale wypędzili, tak ja wziąłem sobie cztery armat i kilku kanonjerów i chcieliśmy się dostać na Nowe Miasto, ale żeśmy wpadli w Kozią ulicę na Moskali z temi armatami, więc szczęśliwie ich pokonaliśmy, bo całą ulicę trupem zasłalim, ponieważ się nie mieli gdzie Moskale przed nami ukryć; tam zabraliśmy Moskałom dwie armaty, i broni więcej niż pięćset, — ztamtąd już wziąłem duże dwie armaty i one przeprowadziłem do Nowo-Miejskiej bramy, więc tam znowu Moskali na Podwalu wypędziliśmy. — Ztamtąd już poszedłem do cechów, abym ich pocieszył żeśmy już Moskałom zabrali siedem armat i amunicji bardzo wiele — więc tam dodawszy ludziom serca, wziąłem z sobą ludzi kilkaset i z nimi dostaliśmy się do arsenału, a tam zaraz, którzy broni z sobą nie mieli, więc z arsenału wzięliśmy tyle, ile tylko potrzeba było, a lubośmy nie mogli Igelstroma dostać, że

wojska jego było koło niego pełna ulica Miódowa, więc my jednak jemu tak mocno przeszkożdzili, że wiele tylko adjutantów z ordynansami do wojska od siebie wysyłał, tośmy żadnego nie przepuścili, aleśmy mu każdego ubili, więc przez to samo Moskale właśnie pogłupieli, bo nie wiedzieli co mają robić, gdy się nie mogli doczekać żadnego ordynansu. My zaś tak roztropnie zrobiliśmy, że najprzód Moskali odpuździli od ich amunicji, na Lesznie wpadliśmy na pięćset Moskali, którzy się zamknęli w pałacu, i mieli przy sobie pięć armat, a że już nie mieli do nich amunicji, więc my obces wpadli na nich, ale nawet już ładunków nie mieli do ręcznej broni, tak zaraz prosili nas o pardon, — więc my im naprzód kazali broń na ziemię złożyć, a potem od niej odstąpić, tak tedy ich oficerowie żołnierzom swym nie pozwalali, więc my dali kilka razy ognia do nich, widząc żołnierze, że się nie mają czem bronić, tak zaraz nam broń złożyli, i sami na ziemi klękęli, prosząc nas o pardon, my więc skoczywszy, broń i armaty im zabrali i żołnierzy zaprowadzili do Cechhauzu, i onych tam osadzili, a że ich oficerowie nie chcieli żadnym sposobem pardonu, ani z żołnierzami pójść nie chcieli, więc tych zaraz na miejscu pobiliśmy. — Więc potem lud taki się śmiały zrobił, że nad wypowiedzenie, choć

taktyki ani praktyki nawet nie znali, bo na brzuchach do Moskali podsuwali się, i do nich jak do kaczek strzelali. — Więc potem poszedłem z ludem przez Saski dziedziniec, i tam wzięliśmy tył Moskałom, którzy się bili z Działyńskimi żołnierzami pod Ś. Krzyżem, bo gdybym tam był z ludem nie przyszedł na sukurs Działyńskim, takby Moskale ze wszystkim byli zwyciężyli Działyńskich, — ale gdyśmy im tył zabrali, tak zaraz my księcia Gagaryna Moskałom ubili. Tam to mówię przed Świętym Krzyżem można powiedzieć, że kto nie widział cudu, to tam go mógł bezpiecznie zobaczyć, bo tam było Moskali z okładem cztery tysiące, a polskich żołnierzy tylko jeden pułk Działyńskiego, których więcej nie było nad 600 żołnierzy, i to jeszcze się na trzy części po 200 żołnierzy podzielili, jedni więc szli przez Nowy Świat a drudzy przez Tamkę, a trzeci szli koło trzech Krzyży na Saski dziedziniec, więc wszystkim Moskałom zabraliśmy przód, i tylko Moskale rozumieli, że Działyńscy przyjdą jedną tylko ulicą, Nowym Światem, na których się Moskale mocno przysposobili, bo się nie spodziewali, aby mogli przyjść trzema ulicami, więc gdy żołnierze Działyńscy najprzód przyszli Nowym Światem, tak zaraz Moskale okrutnie ognia kartauczami do nich dawali tak dalece, że Działyń-

skich zaraz ku trzem Krzyżom odpędzili i dosyć ich ubili, — gdy te dwie kolumny się przybliżyły, tak zaraz pospólstwa więcej pięć tysięcy z niemi się złączyło, i zaraz jak najspieszniej przez Koński targ ku Świętemu Krzyżowi poszło, więc tam na tym Końskim targu, zaraz my obces na Moskali wpadli i onych przed Święty Krzyż wypędzili, więc im zaraz zabieglim drogę, przejściem przez Saski dziedziniec, aby nam nie wpadli na Krakowskie Przedmieście, — więc później jeszcze przez Tamkę trzecia kolumna Działyńskich nadciągnęła, dopiero wzięliśmy Moskali we trzy ognie, więc tam wtenczas było się na co patrzeć, bo już wtenczas Moskale karabataljon zrobili, więc po trzech godzinach utarczki z nami, ładunki Moskale wystrzelali, tak my obces wpadliśmy na Moskali, i onych szczęśliwie pobili, i resztę w niewolę zabrali, — nie mogę tu zapomnieć wdzięczności dwóm obywatelom, którzy swą walecznością bardzo wiele ludzi od śmierci obronili, którzyby musieli stać się ofiarą w tej bitwie, a to tym sposobem; że jeden obywatel dobrze w broń opatrzony wszedł na dzwonicę Święto-Krzyską, a drugi obywatel wlaźł w Szulerhaus będący przy pałacu P. Tyszkiewicza, więc ci dwaj obywatele umyślnie zwrócili swe oczy na artylerję moskiewską, — będący przy armatach, więc gdy który kanonjer

chcąc na zapale armaty lontem proch zapalić, to ci dwaj obywatele każdego kanonjera ubili, tak dalece, że żadnym sposobem Moskale nie mogli strzelać z armat swoich, bo jeszcze dobrze nie doszedł do armaty, a już był ubity. — Na ostatku Moskałom lonty pogasły, bo ci ich sobą pogasili, którzy byli zabici. Więc takim sposobem moskiewskie armaty wcale nie mogły być na nas użyte, i wcale próżno stać musiały, bo im kanonjerów wybili. — Tych armat było sześć, z których nie mało ludzi paśćby musiało, gdyby nie mężtwo tych dwóch obywateli, których ja tu nie wymieniam, bo nie wiem jak się nazywają, na których ja sam oczyma memi patrzałem.

Po tem zwycięztwie otrzymanem nad Moskałami, Działyńskiego regiment przemaszerował, i stanęli przed królem Zygmuntem, oczekując na dalszy rozkaz. — Tych Działyńskich żołnierzy, których było sześćset, ledwie się połowa została, bo było dosyć z nich zabitych i plejzerowanych, także było wiele i obywateli zabitych i rannych od moskali, więc po godzinie trzeciej już Moskale wyprzątnęliśmy po całej Warszawie, tylko się w czterech miejscach zamknęli, których my musieli zostawić sobie na piątek, — ponieważ w dobrych miejscach się zamknęli: to jest i w Krasińskich pałacu, w dziedzińcu i w ogrodzie Krasińskim, — w drugim

miejscu u Kapucynów w kościele, w klasztorze i w ogrodzie kapucyńskim, — w trzecim miejscu Moskale byli zamknięci w pałacu tym, gdzie stał Igelstrom, naprzeciwko Kapucynów na Miodowej ulicy, — w czwartym miejscu byli zamknięci Moskale, to jest: w Gdańskim ogrodzie, — więc po wszystkich tych miejscach nasze wojska z armatami Moskale otoczyli i w murach dziury do armat robili, — więc ja natenczas widząc już bezpieczeństwo dla nas wszelkie, zostawiwszy przy wojsku naszym pospólstwa kilkadziesiąt tysięcy do pilnowania i strzeżenia Moskale, sam poszedłem w rynek zobaczyć co się tam dzieje, więc widząc i tam bezpieczeństwo wszelkie, więc zaraz wysłałem pana Kriegera z drugimi obywatelami do pana Zakrzewskiego, prosząc go w imieniu obywatelskiem, aby przyszedł na Ratusz, więc gdy przyszli obywatele z panem Zakrzewskim, tak zaraz poszliśmy z nimi na dziedziniec królewski, i tam okrzyknęliśmy pana Zakrzewskiego prezydentem Warszawy. Więc po tem ogłoszeniu, zaraz my z prezydentem poszliśmy na Ratusz, i tam bardzo wielka liczba obywateli z oficerami przyszła na obranie Rady zastępczej tymczasowej, więc w tem obieraniu Rady, mnie oficerowie wraz z obywatelami przybrali do Rady zastępczej narodowej, która była tak nazwaną tymczasową, aż do dalszego urzą-

dzenia w narodzie. — Więc gdym już był obranym do Rady, tak zaraz mnie Rada z pomiędzy siebie wyznaczyła do króla na dyżur, i przykazała mi wszelkie u króla zachować bezpieczeństwo, ponieważ żołnierzy natenczas w zamku przy królu nie było, bo wszyscy żołnierze z popółstwem pilnowali Moskali, aby się nam którydykolwiek nie przerznęli z tych miejsc w których byli zamknięci, więc ich całą noc pilnowali, a po wszystkich ulicach w Warszawie ogień się palił, abyśmy widzieli Moskali, gdyby się chcieli przez lud w nocy przerznąć. — Więc ja odebrawszy rozkaz od Rady abym zamek ubezpieczył, więc zaraz poszedłem między obywateli, i wziąłem znaczniejszych osób i z nimi poszedłem do zamku, i tam warty wszędzie postawiłem z nimi, więc przez całą noc z tymi obywatelami byłem. W piątek z rana, gdy się dzień zaczynał robić, więc ja zabrałem z Zamku wszystkich obywaleli, i poszliśmy resztę dobywać Moskali. — Więc król i Rada widząc, że się już Moskale utrzymać nie mogą, tak zaraz wysłali trębacza, aby otrąbił na pardon, aby się Moskale poddali, a potem wysłany był do Igelstroma Zakrzewski i Jenerał Mokronowski z kapitulacją, aby się poddał. Więc Igelstrom raz deklarował, że się nam podda, a drugi raz odpowiedział to: jeżeli królowi, to będzie kapitu-

lował; jeżeli narodowi, to kapitulować nie będzie, więc król nasz nie chciał się w to wdawać, tylko odpowiedział to, że on o rewolucji nie wiedział i wiedzieć nie chce; więc znowu drugi i trzeci raz Zakrzewski i Mokronowski jeździli do Igelstroma, aby się poddał, więc to zwodzenie ludu przez kilka godzin bawiło, bo musieli oczekiwać na odpowiedź Igelstroma, czyli chce przed narodem kapitulować lub nie, na czem my najwięcej tracili, bo lud będąc uwodzony przez ogłoszenie kapitulacji, więc lud gdy się zbliżał ku Moskałom, już nie strzelając do nich, spodziewając się, że będą kapitulować, wczem cale nie była prawda i toć Moskale dawszy z broni ognia, ubili nam kilkadziesiąt ludzi niewinnie przez to uwodzenie ludu, — więc gdy za trzecią razą Igelstrom dał odpowiedź, że kapitulować nie będzie, więc my tę usłyszawszy rezolucję, że Moskale bronić się będą do ostatniego momentu, tak my zaraz uderzyli raptem na wszystkie miejsca, i Moskali dostali, — a pan Igelstrom w kilka koni od strachu wielkiego uciekł, — a to wszystko przez zwodzenie nas, że będzie kapitulował, bo przez ten czas przebrał się w inne suknie do ucieczki — więc go lud nie poznał w tak wielkiem zamieszaniu. Więc skończyliśmy rewolucję w piątek o godzinie trzeciej po południu ze wszystkim. — Moskałom

tym dawaliśmy pardon, którzy nas o niego prosili i broń przed nami złożyli, więc ich bez pokrzywdzenia żadnego zaprowadzili w miejsce przeznaczone dla nich do siedzenia, — a że nam Igelstrom do Prusaków uciekł, którzy Prusacy byli tylko o cztery mile od Warszawy, więc nam zaraz tego samego wieczora pod Warszawę, na sukurs Moskałom przystąpili, — ale że już nie rychło przyszli na pomoc, bośmy już moskali uspokoili, więc Prusaki także dostali od artylerji chłostę nieszpętną, bo za kilku wystrzałami z armat, kilkadziesiąt Frusaków padło. — Więc Prusaki pomiarkowawszy, że Polacy pod nos nie źle kadzą, tak zaraz od Warszawy odstąpili, więc my mieli od nich spokojność wszelką przez kilka niedziel — a tak szczęśliwie się skończyła rewolucja nasza, w strzelaniu naszym.

---

*Nieszczęśliwy i smutny dla mnie przypadek  
dostania się w niewolę pruską r. 1794.*

Po wzięciu Naczelnika Tadeusza Kościuszki w niewolę moskiewską, zaraz nam na jego miejsce nastął Wawrzecki. Więc Wawrzecki gdym mu się pierwszy raz prezentował zaraz mnie zapytał: z kąd ja rodem jestem? więc ja mu odpowiedziałem, że jestem z Poznania, —

więc Wawrzecki zaraz mi powinszował mężności serca mego; więc po uczynionych i okazanych dla mnie grzecznościach, powtórnie mnie się pytał: jeżelim w Poznaniu jest dobrze znany? więc ja odpowiedziałem mu, że jest bardzo dobrze znany, a nawet mam tam dwóch braci swoich dobrze osiadłych. Więc Wawrzecki zaraz mi mówił, abym się podjął zrobić rewolucję w samym Poznaniu; więc ja chcąc się przysłużyć mojej ojczyźnie, całym sercem podjąłem się tego, będąc zaufany że tam mam przyjaciół. Tak tedy Naczelnik zaraz mnie dał ordynację, abym tam jechał, przybrawszy sobie niektórych osób, któreby były mężne i odważne. Więc ja dopełniając ordynansu, zaraz mój pułk oddałem Majorowi ( ) pod dyspozycję jego, a tam wybrałem sześć osób dowodnych i w sercach odważnych, i wziąłem z sobą polskie suknie do przebrania się po cywilnemu, więc wyjechałem przed atakiem pruskim (zapewne pragskim). Gdym zajechał do wioski leżącej nad Pilicą, o mil 6 od Warszawy, usłyszałem wielki szturm z armat, więc ja byłem ciekawym co za skutek wyniknął z tego strzelania, więc posłałem jak najprędzej mego adjutanta do Warszawy, aby się dowiedział co się stało. Więc adjutant przywiózł mi raport tak nieszczęśliwy: że Moskale Pragi zdobyli, i że się Warszawa Moska-

lom poddała, i że wielką liczbę ludzi widział zabitych, i że armaty wszystkie nam na Pradze zabrali, których było wszystkich przy okopach pragskich sto siedmnaście. Więc ja przyznam się, że sobie rzewnie zapłakał, nad taką poniesioną klęską, która była nie zawetowaną dla nas, gdyż nasze siły już osłabione były przez utratę Kościuszki z kilkoma tysiącami wojska, które na placu zabite zostało. Tak tedy byłem przymuszony wrócić się nazad, chcąc się dowiedzieć jaki zamiar Naczelnik weźmie przed siebie i gdzie się obrócimy. Więc przyjechałem do swego bataljonu, który już miał ordynans ściągnąć pod Mokotów, ponieważ tam wszystkie regimenta ściągały, i z resztą armatami, których jeszcze było siedmdziesiąt, prócz tych, które były u księcia Józefa. — Gdy on już do nas nie powrócił ale zaraz na miejscu ich rozpuścił, u którego i moich ludzi było dwustu, którzy mu armaty konwojowali pod Sochaczew, — więc my stojąc pod onym Mokotowem, wybieraliśmy się w dalszy marsz, właśnie do ziemi obiecanej, tak jak owi Izraelitowie, którzy jej szukają, a znaleźć jej nie mogą. Tak właśnie i z nami natenczas było, gdyśmy mieli pójść a niewiedzieli gdzie, ponieważ się zaraz pruskie wojska do nas zbliżyły także i cesarskie, a Moskale przeprawiali się pod Górą, chcąc nas

wszystkich ogarnąć, tylko że ich na przeprowie nasi przetrzepali, niepozwalając im przejścia do nas. Ale się to wszystko na nic nie zdało. Gdy już umysły generałów na trzy części były podzielone, jak się niżej okaże o ich umyśle. Więc ja tymczasem posłałem do Warszawy po moją żonę i dzieci, aby nie podpadli takiej tyranji jaką zrobili Moskale na Pradze; więc moja żona zabrawszy z sobą dzieci i matkę swoją staruszkę i co lepszego z rzeczy domowych i kamienicę (pod Nr. 145, na Dunaju) zostawiła na wolę Pana Boga, gdy się z niej wszyscy ludzie wyprowadzili, ponieważ się bali, aby się Moskale na domie moim za mnie nie mścili. Tak tedy wyjechała moja żona zalawszy się łzami; a ponieważ była natenczas w ciąży, więc na drodze urodziła mi syna. Ten wypadek dla mojej żony o jak przykry i nader niebezpieczny życiu jej był! że mogę mówić, że ją samo miłosierdzie Boskie ratowało, nie mając żadnego opatrzenia w tym położeniu, a do Warszawy bała się wrócić, bo wtenczas generał Suwarow miał wchodzić z wojskiem do Warszawy, — więc ja nie mogłem się żony mojej doczekać. Ruszyliśmy z wojskiem do Nowego-Miasta; więc mnie tam dogonięto i z dziećmi mojemi wzięto; nie mało było dla mnie umartwienia, widząc ją tak żonę i z dzieckiem bardzo chorą, której żadnej

wygody dać nie było można przed Moskalami, bo zaraz tuż za nami szli, więc musieliśmy pośpieszać jak najprędzej z marszem a jeszcze jak na złość bardzo wielkie zimno było, a nawet śnieg z deszczem padał, a moje dzieci wszystkie bardzo lekko były ubrane. Nie koniec na tem, ale nawet nic nie można było dostać kupić do jedzenia dla dzieci, które mi nie małą w sercu zadawały ranę swoim płaczem od zimna i głodu. Tak dalece byliśmy nieszczęśliwymi, że nam i konie wszystkie postawiały, bośmy dla nich znikąd dostać obroku nie mogli, a przez to samo musieliśmy armaty dwunasto funtowe po drodze zakopywać i amunicję palić musieli. Więc ja chciałem moją żonę zostawić z dziećmi w Nowem-Mieście widząc ją bardzo słabą, ale żadnym sposobem nie chciała tam zostać, mówiąc do mnie te słowa: „Mężu mój najukochańszy! jeżeli najwyższe wyroki Boga dla mnie śmierć przeczekały, że przy tem położu umierać muszę, więc niechajże w oczach twoich życie skończę: gdyżem ci przysięgła, że cię nie odstąpię aż życie moje skończę; bo mi nader miło będzie z tym światem się pożegnać w przytomności twojej: lubo ja sama widzę oczyma mojemi, że tuż nieprzyjaciele nasi idą za nami, ale cóż z tem

robić, gdybym ja była niespokojną o ciebie, więc w moim terażniejszym smutnym losie mogłaby być przedszą przyczyną śmierci, bobym się nieustannie musiała martwić o ciebie. Wspomnij mężu mój i na to, że gdybym się tu została, a w takim razie od dzieci umarła, któżby się tu nad niemi zmiłował? Otoby największemi sierotami zostały, a nawet to com wzięła z sobą, toby im tu zabrali; więc ja moje wszystkie boleści, które teraz ponoszę, łączę je z boleściami mego Jezusa, i w rany jego najświętsze, wszystkie dolegliwości moje ofiaruję; a teraz chcę wraz z tobą ponosić wszystkie niewygody, które ty mężu mój ponosić będziesz.“ Więc i cóżem miał robić? musiałem konia kupić do tych którem miał przyprządz, aby było można cokolwiek prędzej przed armją naprzód pośpieszyć, więc ja kazałem żonę na drogę dobrze opatrzyć, aby jej i dzieciom było ciepło w powozach siedzieć, także aby głodnemi w drodze nie byli; więc opatrzywszy się w to wszystko wysłałem żonę i dzieci do Końskich wprzód przed armją oczekując jakie rozkazy wydane będą, ponieważ konferencję generałowie z Naczelnikiem mieli, co mają robić, gdyż kurjerowie jeden za drugim od króla byli przysyłani, i aby się Moskałom poddali. Więc na tej konferencji nie

mogli się generałowie z sobą pogodzić, gdy ich umysły były rozstrojone więc to, com wyżej namienił o rozstrojonych umysłach generałów, to tu powiem jakie były, oto te: że jedni chcieli pójść do cesarza i jemu się poddać, a drudzy chcieli pójść przez Galicję i tam się przerznąć do Francuzów, albo też do Wielkopolski, a ztamtąd wypędzić Prusaka, i bronić się do szczytu. Ponieważ jeszcze było wojska do trzydziestu tysięcy a z Wielkopolski możnaby było mieć jeszcze drugie tyle, więc ten umysł był to samych patriotów dobrze myślących; a trzeci umysł był ten aby się wrócić do Warszawy i traktować o armistycję z Moskwą; właśnie też do tego traktowania był czas, kiedy się już Warszawa w ręce moskiewskie dostała. A tak po skończonej konferencji z Naczelnikiem, powiedziano nam że pójdziemy Górnym Szląskiem i Wielkopolską, i dwoma traktami miało być wojsko rozdzielone — więc ja rozmówiwszy się z generałem Madalińskim, gdy mi powiedział, że on ciągnie do Wielkopolskiej, więc ja jemu powiedziałem, że wprzód pojedę i w samym Poznaniu zrobię rewolucję, gdy się będzie zbliżał Madaliński z wojskiem — więc gdyśmy sobie przyrzekli, tak zaraz pojechałem do Końskich, chcąc tam żonę zostawić, a sam prze-

brawszy się pójść do Poznania, więc ja gdym przyjechał do Końskich, aż tam w wojsku wielką odmianę widziałem, a to taką: że regimenta nie były za pół miesiąca płatne, a przy tem żywności mało dostawili przez niedostatek produktów — więc dalej iść nie chcieli i broń złożyli — ponieważ bardzo zimno było, a było wielu żołnierzy, którzy ani płaszców ani butów na nogach nie mieli, ani można było żadnym sposobem tak prędko im maszerować, bo lud całkiem od deszczu był przemoczony, a nie mieli się czem okryć od słoty która już kilka dni nieustannie padała; a przy tem nie można było dostać chleba kawałka za pieniądze kupić, a nie cóż tym biednym, którzy ani grosza jednego nie mieli — więc bronii złożyło wtenczas do 4.000 z okładem i żadnym sposobem komendantów słuchać nie chcieli, a choć za nami Moskale też maszerowali, a Naczelnik naprzód pojechał do Radoszyc, więc nie wiedział o niczem co się w tyle dzieje — więc biedny Naczelnik, gdy przyjechał do Radoszyc, aż tam wojsko nietylko że dalej iść nie chciało, ale nawet w oczach jego kasę z pieniędzmi rozbili i sami z sobą się pieniędzmi podzielili, więc ja mogę tu śmiało powiedzieć, że to rozporządzenie wcale nie dobre było, gdyż żołnierze nie byli płatni, a przytem jeszcze do tego i

głodni, a choć było dostatkim wołów, woleli że je Moskale zabrali, aniżeli swoim dać mieli, więc tam dopiero płacz i narzekanie dla dobrze myślących patrijotów jak dla mnie samego, gdym ja wszystko moje gospodarstwo opuścił a przy tem majątku swego nie małym stracił. Więc łzami się zalawszy zabrałem żonę i dzieci, wyjechałem z Końskich ku Piotrkowu, bo w tamtą stronę kawalerja Madalińskiego ciągnęła, — spodziewałem się że poszli ku Wielkopolsce, więc tylko wyjechałem od miasta może z pięć stacji, alić kozaki z lasu wypadli i mnie nazad do Końskich wrócili więc tam już zastałem kozaków bardzo wiele. Tak tedy zaprowadzili mnie do pułkownika Denysowa, meldując mu, że mnie dostali; więc Denysów rozkazał mi jechać do Warszawy, przydawszy mi kozaków aby mnie pilnowali, — więc przyjechaliśmy na noc do wioski, stanęliśmy u chłopca na kwarterze, więc tam pożegnałem się z moją żoną chorą i kazałem parę koni w nocy okulbaczyć, tak aby kozaki nie wiedzieli, a wprzód dałem człowiekowi temu, który miał ze mną jechać płaszcz i futro, a ja wzięłem na siebie trzy koszule i żupan, a przy żonie zostawiłem mego adjutanta aby ją odwiózł do Warszawy, a nawet prosiłem go, aby moją żonę nazywał swoim przewiskiem, aby się Moskale nie dowie-

dzieli, że to moja jest żona, bo gdyby się byli dowiedzieli o niej, możeby się byli pomścili za mnie, bo ja pożegnawszy się z żoną wyszedłem na przechód, więc zaraz wpadłem na konia i uciekłem kozakom, więc nim się dzień zrobił, ja ujechałem dwie mile od kozaków z moim człkiem i tam kazałem konie popaść, bo w nocy bardzo mało jedli, tegoż dnia ujechałem mil dziesięć. Ten dzień pierwszy dla mnie był bardzo szczęśliwy, bom ja nie widział nikogo z wojskowych; ale drugiego dnia wpadłem na obóz moskiewski, którzy stali za wsią; to było dla mnie wielkiem szczęściem że bór był bisko, bo by nas byli kozaki zakłuli, ponieważ kilku kozaków za nami goniło — więc z ich rąk uciekliśmy a w pruskie wpadliśmy, którzy jechali do Mogielnicy po nasze armaty, które tam były zakopane. Cóż Prusaki pięknie się ze mną obeszli, tylko nas odprowadzili do generała swego — więc generał mnie wypytywał zkąd ja jadę, ja powiedziałem mu że jadę z Warszawy — powtórnie pytał mnie, co ja za jeden? jam odpowiedział, że jestem obywatel tamtejszy; także mnie pytał gdzie jadę? ja odpowiedziałem mu, że jadę do Poznania, i zaraz dodałem że tam mam swoich braci — więc go prosiłem aby mi dał paszport; ten generał powiedział mi, że paszportów nikomu nie daje,

ale kazał mi jechać do Piotrkowa, w tym czasie naszych żołnierzy przyprowadzili do niego ośmnastu kiedym ja od jenerała wychodził, tak tedy z naszych polskich żołnierzy jeden zawołał na mnie: „jak się pan ma mości pułkowniku.“ Jenerał to usłyszawszy zaraz mnie wrócił, zawoławszy do siebie tego żołnierza, i pytał go czyli mnie zna? skoro mu powiedziałem ja pułkownik regimentu dwudziestego, zaraz mi w dziedzińcu wartę przystawić kazał, i to jeszcze pod gołem niebem, i tam musiałem stać przez całe trzy godziny, a wtenczas jak na złość śnieg wielki z deszczem padał, więc musiałem wstyd ponieść za to że mu prawdy nie powiedział. Po trzech godzinach mnie i z temi ośmnastu żołnierzami polskimi odesłano nas do większej komendy z konwojem pruskim o cztery mile, już nie jadąc na koniu, ale pieszo iść wraz z drugimi musiałem a człowiek mój konie za mną prowadził. Gdy przyszlismy do większej komendy, więc na drugi dzień z rana o godzinie dziewiątej, natenczas trafiliśmy kiedy miał jenerał Szweryn za ordynansem ruszyć do Piotrkowa, a nawet już wojska były uszykowane do marszu. Gdyśmy przyszli, zaraz nas wpędzili do stajni wszystkich, i tam siedziałem póty, póki wojska nie ruszyły z miejsca, więc oficer ten, który nas przyprowadził,

skoro oddał raport jenerałowi Szwerynowi, zaraz nas kazał wyprowadzić ze stajni, więc ja wtenczas wychodząc na ostatku, oczekując aby mój człek koni w stajni nie zostawił, w tym punkcie żołnierz przypadłszy do mnie, kazał mi prędko wychodzić, więc ja jego prosiłem, aby się trochę wstrzymał, aż musztuki koniom pokładzie; nie mogłem go uprosić, ale i owszem dał mi przekłęcie kolbą w plecy tak mocno, że mi zaraz krew gębą i nosem się puściła — więc ja natenczas pomyślałem sobie: otóż masz biedny Polaku wolność i niepodległość — a naj-  
osobliwsza była równość dla nas, bo byliśmy wraz z bydłem wpędzeni do stajni. Tak tedy natenczas jenerał Szweryn przyjechał, gdy nas wyprowadzono ze stajni, zaraz się pytał: który jest pułkownik? więc mu się odezwałem, że ja jestem, a wtenczas mi krew ciekła — zaraz się pytał co mi jest, że mi krew idzie? gdym ja mu powiedział z jakiej przyczyny mi idzie, że jestem skrzywdzony od żołnierza, więc jenerał zaraz mu kazał dać trzydzieści kijów za krzywdę moją — teraz jenerał okazał mi tyle swej grzeczności, że mi kazał mnie i memu człowiekowi na konia wsiąść i wraz z sobą jechać przez całe trzy mile. Rozmawialiśmy z sobą bardzo grzecznie; gdyśmy przyjechali do miasteczka na nocleg, zaraz mi kazał dać wygo-

dną kwaterę, a nawet mnie prosił do siebie na kolację, — więc siedząc my przy kolacji, przyjechał do niego kurjer, aby swój marsz wstrzymał do trzech dni, więc mnie mówił: abym ja jechał do Piotrkowa, a tam miałem dostać paszport i miałem być wolnym z aresztu. Tymczasem nim się dzień zrobił, alie sam generał był aresztowanym za to, że Madalińskiego z Bydgoszczy ze wszystką zdobyczą wypuścił, co tylko było w Bydgoszczy pruskiego to tam wszystko zabrał, więc zaraz tego generała Szweryn do Berlina transportowali — ja widząc, że się wszyscy oficerowie zatrwożyli a nawet pogłupieli, więc ja nie prosiłem o pozwolenie mego wyjazdu nikogo, aby mnie puścili od siebie — wsiadłem na konia, już nie do Piotrkowa ale prosto do Poznania pojechałem, i tak byłem przez całą drogę szczęśliwym, że żadnego Prusaka nie widział. A tak szczęśliwie bez paszportu stanąłem w Poznaniu. Przybycie moje było do Poznania dnia 17. miesiąca grudnia w wieczór o godzinie 8. Więc tam miałem stancję u Wojciecha Nawiszewskiego na Długiej ulicy, więc zaraz tego wieczora w kilka osób mieliśmy konferencję względem zrobienia insurrekcyi, jeżeli się nam Madaliński przybliży ku Poznaniu. — Nazajutrz zrana o godzinie 8 przyjechał pan Dąbrowski do Poznania, z którym

się ja zaraz widziałem, wypytując się o pana Madalińskiego, aż on mnie upewnił, że wszystkie wojsko broń złożyło, że Madaliński pojechał w cesarski kordon, i tak nasz zamiar, który był bardzo składowy do zrobienia insurrekcyi, całkiem upadł. Tymczasem Prusaki dowiedzieli się o mnie i zaczęli mnie po Poznaniu szukać — a ja skorom się o tem dowiedział, zaraz jak najprędzej wziąłem z sobą kilku mieszczan, poszedłem się do komendanta zameldować; dlatego wziąłem tych mieszczan do meldowania, ponieważ komendant nie umiał nic po polsku mówić, więc aby mu eksplikowali moje meldowanie; a tak przyszedłszy do niego po obluzie warty, zastaliśmy go u siebie. Gdym mu się zameldował, zaczął mnie pytać: czyli zapewnie Polaki broń złożyli? w czem ja go upewniłem, że zapewnie złożyli, więc mu powiedziałem: że ja dla tego przyjechałem do moich krewnych, widząc że już jest spokojność. Po wielu innych dyskursach, mówił do mnie: że jestem aresztowanym, i to mi dołożył w swojej mowie: że ma się za szczęśliwego, że tak znaczną osobę dostał, dokładając i to: że w terażniejszej rewolucji polskiej nie masz więcej znaczniejszych jak cztery osoby tych: Kościuszko, Madaliński, Kiliński i Jasiński; a zatem muszę memu królowi donieść o bytności

tu Waćpana, że się w Poznaniu znajdujesz, także i moskiewskiemu jenerałowi Suwarowowi; więc ja wtenczas pomyślałem sobie: otóż masz wolny Polaku, gdzie tylko przyjdiesz, to cię szarpną z twoją wolnością. Więc ci mieszczanie prosili zaraz komendanta dla mnie o wolny areszt, zaręczając za mną, że mnie na każde jego żądanie przystawią, przecież ich prośby nie odrzucił, a mnie dał jednego żołnierza na ordynans, aby za mną chodził, lub też mi usłużył co mi potrzeba będzie; lubo ja nie z chęcią tę jego grzeczność i tę asystencję dla siebie przyjmował, ale cóżem miał robić, gdym musiał jemu i za to podziękować, i przykazał mi, abym zawsze na obluz warty w stancji się znajdował. My tedy skłoniwszy się jemu poszliśmy. Drugiego zaraz dnia przysłał po mnie unteroficera, prosząc mnie do siebie przed ratusz, ponieważ był przy obluzie warty, więc tam mówił do mnie: że mam pokój dla Waćpana, więc tu będziesz na odwachu siedział, i kazał mnie adjutantowi swemu zaprowadzić do izby oficerskiej. Ale wszelako pozwolił mi wszędzie bywać, gdzie tylko sam zechcę, a nawet i do mnie wolno było każdemu przyjść, więc tam przez całe dwie niedziel siedzieć musiałem. Gdy się o tem obywatele dowiedzieli, że ja osadzonym był na odwachu, zaraz się zebrało

kilkunastu i poszli do komendanta, dziwując się, że tak prędko swoje przyrzeczenie dla mnie odmienił, więc komendant z tymi obywatelami przyszedł do mnie, i przy nich oświadczył mnie wszelkie pozwolenie, i zaraz oficera od warty kazał zawołać i jemu przykazał, aby do mnie nikomu przyjscia nie bronił oraz mnie wyjścia, gdy będę chciał gdziekolwiek pójść, aby mi go nie zajmował i zaraz obywatelom oświadczył dla mnie wszelkie wygody w jadłach i picu; ale mu zaraz obywatele podziękowali za jego oświadczoną grzeczność i prosili go o tę łaskę, aby im nie bronił obiady dla mnie przysyłać, tak długo póki w areszcie będę siedział, na co im chętnie pozwolił: jednak się komendant obawiał, kazał armaty panabijać i przed odwachem je postawić, a ponieważ bardzo wiele panów u mnie bywało także i obywateli, we dnie i w nocy, więc przez cały przeciąg mego tam siedzenia, miałem wszelkie wygody, ale nie od Prusaków tylko od obywateli poznańskich. Gdy przyszli kurjerowie z listami od króla pruskiego, także od Suwarowa z Warszawy, zaraz mnie na drugi dzień wywoził, aby mnie ludzie nie odbili; więc dano mi na konwój huzarów piętnastu i oficera jednego, więc ci żołnierze, którzyby mnie konwojowali, prawdziwie ze mną po nieprzyjacielsku sobie

postąpili, bo gdyśmy z Poznania wyjechali o milę drogi, to mnie zrewidowali pod tym pozorem, jeżeli ja przy sobie nie mam noża. Gdy tego przy mnie nie znaleźli, więc te pieniądze, które przy sobie miałem, których było 2850 złotych, wszystkie mi zabrali, gdym się ich wzbraniał im dać, to mi powiedzieli, że te pieniądze będą mi oddane na ostatniej stacji, i to się na honor oficerski asekurował, że mi wraz z patentem moim, który mi był wzięty w Poznaniu, odda, i zapieczętowali go wraz z listem do generała Suwarowa, a gdyśmy przyjechali do Środy na pierwszą stację, tam oddali mnie na odwach, a ten oficer poszedł oddać ekspedycję tamtejszemu komendantowi, a oddawszy zaraz pojechali do Poznania. Gdy ten komendant przyszedł do mnie, więc ja go się zapytał, jeżeli oficer oddał przy ekspedycji pieniądze moje, aż on mnie odpowiedział ten łajdak, że mnie są wcale niepotrzebne, bo skoro mnie przywiozą do Warszawy, zaraz będę powieszonym. Otóż mi dał piękną i pocieszającą odpowiedź, która mnie nie mało zasmuciła; więc przy tem jego pięknym dyskursie furajnsza zasza, zaraz mnie kazał do Konina transportować. Gdym wsiadł na furę, natenczas zeszło się dosyć tamtejszych obywateli, dowiadując się kto ja jestem, a gdy się dowiedzieli

że ja jestem w niewoli, niezmierną dla mnie było boleścią, patrzeć na tych cnotliwych obywateli, którym z oczu ich łza łzę wytrącała, litując się nad nieszczęśliwym losem moim który dla mojej ojczyzny ponosić muszę. Zaraz przyszedł do mnie prezydent i zapytał mnie, jeżeli jadł co? Gdym ja mu odpowiedział: że nie jadł, zaraz poszedł do komendanta, i prosił go, aby się kazał trochę zatrzymać, aż zjem obiad — a gdy go uprosił, wziął mnie do siebie, i tam u niego zjadłem obiad. Inne zaś obywatelki naznosiły mi na drogę abym się nie spuszczał na pruskie obiady, więc mi naznosiły: kielbas, półgęsków, kaczek, masła, serów, chleba, wódki dobrej, abym miał na drogę, więc gdy wyjeżdżałem z tego miasteczka, bardzo mnie siła ludzi wyprowadzało, i to z wielkim płaczem i żalem, że przyznam się że nie widział tak przywiązanego ludu jak ci byli. Tak tedy stanęliśmy w Koninie o godzinie siódmej w wieczór, gdzie mnie zaprowadzili do pułkownika, oddając mnie jemu, aby mnie dalej transportować kazał. Tenże pułkownik nieludzki a prawie osieł w swej grzeczności, kazał mnie zaprowadzić na odwach między żołnierzy, gdzie niezwyčajną chorobę ponieść musiałem jak od oficerów tak i od jenerałów — a to takim sposobem: przyszli do mnie oficerowie ze

swoim pułkownikiem, i zaczęli mnie pytać: gdzie jest Kościuszko? — więc ja im odpowiedziałem: że jest u Moskali w niewoli, powtórnie pytał się: gdzie jest Madaliński — ja mu odpowiedziałem: że nie wiem. Tenże osieł pułkownik powiedział: że mamy dla Madalińskiego wystawioną szubienicę, na której ty i on mieliście wisieć, ale szczęściem że ciebie szelmę generał Suwarów od nas wyprosił, że nie u nas ale w Moskwie z Kościuszką będziecie wisieli — te słowa były to pułkownika — a teraz oficerowie co się nie nawymyślali, wołając że szelmy Polacy, hycle, rakarze, złodzieje Polacy. — Uważ tu każdy, jak dla enoty mojej cierpieć musiałem, lecz nietylko ja, ale podobno wielu innych dla obrony swej ojczyzny cierpieć muszą. Nie koniec na tej hańbie, ale kazał mi dać kwaterę dla większej mojej zniewagi u bardzo biednego szewca, któremu natenczas żona umarła, przystawiwszy mi żołnierzy ośmiu dla straży, a to dla większej mojej wzgardy; że i ja szewskiej profesji — więc rozumiałem ja, że się już skończyło na tem, alić on jeszcze więcej sprowadził do mnie takich pohańbicielew, aby nademną przewodzili. Gdy im zeszło na prześladowaniu mojej osoby do godziny samej 12tej, przecież mi ustąpiła ta obmierzliwa i bezwstydna rzesza niemiecka, która na mnie

swoją przeklętą złość bez przyczyny wywarła; już mnie tak daleko w pasję wprowadzili, że gdybym miał cokolwiek żelastwa dobrego, to bym był z połowę Niemców pozabijał z wielkiej niecierpliwości — tylko to nieszczęście moje było, że nic dobrego na nich upatrzeć nie mogłem. Tak tedy położyłem się leżeć, abym mógł cokolwiek zasnąć, ale mi żołnierze spać nie dali, bo jak wzięli pierdzieć i krzyczęć: wiwat Polaki! więc mi spać nie dali. Tak przecież Bóg dał dzień, więc po mnie przyszła fura i transportowali mnie do Kutna, a ztamtąd do Kłodawy; tam miałem trochę odpoczynku, bo gdy się obywatele dowiedzieli, zaraz przyszli mię odwiedzić, lecz każdy z nich smutną twarz okazywał z tego losu nieszczęśliwego który nas Polaków spotkał; więc tam przenocowawszy, nazajutrz powieźli mnie do Łęczycy. Tam zajechawszy dali mi izbę osobną oficerską, w której miałem dosyć dobry nocleg, tam dowiedziawszy się o mnie prezydent miasta, zaraz do mnie przyszedł, i mówił mi, jeżeli mi co potrzeba; więc zaraz pokazał mi swoją grzeczność, przysłał mi kolację i pościel do spania i potem sam ze swojemi przyjaciółmi przyszedł do mnie. Kazał z sobą przynieść kilka butelek wina dobrego, i tam się zemną bawili do godziny dwunastej w nocy. Ten cno-

tliwy obywatel kazał mi na drogę przynieść likieru dobrego, także ksiądz kazał mi kurcząt upiec i sam je przyniósł z rana o godzinie szóstej. Ten ksiądz tak wielki patrijota, jak to wiedzieć można, bo gdy mnie odwiedził, to mnie powiadał o swej przyjaciół partji, którą miał już przygotowaną na Prusaków — tylko oczekiwał cokolwiek na zbliżenie się wojska naszego, bo gdyby się było cokolwiek do Łęczycy zbliżyło, to sam najpierwszy byłby zrobił insurekcję; — więc okazał mi dowód swej wdzięczności, bo gdy mnie wywozili z Łęczycy do Łowicza, nie żałował swych kroków na odprowadzenie mnie i to z największem okazaniem ku mnie swego żalu, więc to nasze pożegnanie się z sobą w najsmutniejszych i obfitych łzach było wylane nad upadkiem nieszczęśliwej ojczyzny naszej, więc gdyśmy wyjechali za miasto, dostał oficer nowy rozkaz, aby mnie transportowali do Pustrz, tam więc przyjechałem wieczorem o godzinie szóstej — więc tam oddawszy mnie na odwach, miałem nieszeptną kompanję z naszych panów insurgentów Wielkopolanów, którzy nazad do swych domów powracali, więc tam ich poaresztowali, więc mnie do nich osadzili, i wraz z sobą siedzieliśmy pod liczną wartą, bojąc się nas Prusaki,

abyśmy się nie porwali na nich. Na drugi dzień z rana przyszedł do mnie komendant tamtejszy, bardzo się grzecznie zemną rozmówił, i zaraz mnie prosił do siebie na obiad a tych Wielkopolanów odesłał do Poznania; więc tam gdy się dowiedzieli obywatele że ja jestem, zaraz poszli do komendanta, prosząc go, aby mnie mogli zobaczyć, więc on zaraz im pozwolił, przysłał do mnie swego adjutanta, prosząc, abym się z nim przeszedł po mieście, i zaraz mi powiedział, że obywatele uprosili, aby mnie oglądać mogli. Tak tedy przez całe trzy godziny spacerowaliśmy po całym mieście, gdzie mnie z wielkiem ukontentowaniem oglądali obywatele, a po tym spacerze poszliśmy do komendanta na obiad. Ten komendant, mogę go zwać jeden z Prusaków najpocziwszy, który mi wielką okazywał grzeczność, i bardzo żałował mego przypadku, że mnie w ręce moskiewskie odsyłają. Po skończonym obiedzie przyszło do niego kilkunastu obywateli, przyniosłszy ze sobą koszyk wina, i prosili komendanta, aby mnie dalej tego dnia nie odesłał, gdy im przydeklarował, więc mu dali w podarunku to wino, prosząc go, aby im pozwolił się bawić zemną — ten komendant tak daleko był dla nich grzecznym, że nie tylko im pozwolił się bawić, ale i sam do godziny dru-

giej wraz z nimi się u mnie bawił. Nazajutrz z rana o godzinie dziesiątej przy obluzie warty, przy licznej zgromadzeniu ludzi, opatrwszy mnie na drogę, pożegnałem się z nimi, więc mnie transportowali do Łowicza przy znacznym konwoju huzarów, więc w Łowiczu stanęliśmy wieczorem. Gdy oficer uczynił generałowi raport z mego transportu i mego tam przybycia, i gdzie mnie ma oddać zapytał, więc zaraz generał rozkazał mnie oddać na odwach, i przykazał surowo oficerowi od warty, aby mnie dobrze strzegli, mówiąc do niego: że to jest ten, który w Warszawie najwięcej dokazywał podczas rewolucji tam będącej. Prawda, jam był dobrze strzeżonym, bo nawet gdy wyszedł na przechód, to mnie żołnierze z gołymi pałaszami wyprowadzali, a nawet mnie za poły u sukni trzymali, abym im z ręki nie uciekł, więc tam miałem nocleg jakiegom nigdy w życiu mojem nie miał, bom na środku izby na gołych deskach leżeć musiał, a nademną ośmiu żołnierzy z gołymi pałaszami siedziało, po jednej stronie czterech i po drugiej czterech, i to jeszcze mnie za suknie trzymali ze wszystkich stron, abym im nie uciekł, wymyślając na mnie w najniegodziwszych wyrazach. Przez całą noc przyznam się, iż mi się zdawało, że

jestem w piekle między takim smrodem, w którym się tam znajdowałem, ponieważ był trojaki smród: pierwszy z gorzałki, a drugi z lulki, a trzeci, że nadzwyczajnie pierdzieli nademną, a gdym się chciał podnieść albo też na drugi bok obrócić, to mi nie dali, grożąc temi słowy: że ferflukter Polak, jak się będzie ruchał, to będziem na kawalki siekał i nie będzie aprendował. Więc wspomniałem ja sobie nieraz na to, że biedny Polak doczekał się bardzo pięknej wolności, całości i niepodległości, która mu ledwie kością w gardle staje się, taka wolność, której ja sam doznawał. Gdy mi Pan Bóg dał doczekać dnia, rozumiałem, żem się na świat narodził, gdy mnie z rąk Niemcy wypuścili, żem cokolwiek mógł swoje kości strudzone wyprostować po tym noclegu, w którym rozumiałem, że już i dnia nie doczekam, alić zaraz po mnie przysłał jenerał Melendorf, aby mnie przyprowadzono do niego, więc mnie czterdziestu żołnierzy i dwóch oficerów w środku między sobą prowadzili, jak jakiego rozbójnika czyli winowajcę: tak tedy, gdyśmy przyszli do niego, zaraz pytał mnie ten niewstydnny jenerał: dla czegośmy Warszawy Prusakom w ręce nie poddali? Ja, lubo byłem w ich rękach, ale byłem przymuszony z jego głupiego zapytania się roześmiać i prawdę mu odpowie-

dzieć: że my Polacy nie dla tego wojnę rozpoczęliśmy abyśmy mieli kraj w ręce nieprzyjaciół oddawać, tylko abyśmy go odebrali z rąk nieprzyjacielskich i onych jako najezdników i łupieżców wypędzili z niego; więcej mnie pytał, jeżeli ja wiem, dla czego mnie wiozą do Warszawy? ja jemu odpowiedział: że jeszcze nie wiem, ale gdy tam stanę to się dowiem; aż on mnie odpowiedział: że dla tego, że tam będę wisiął, i że mnie dadzą na szubienicy kopyto w ręce, abym tam na nim szewstwo robił — więc uważ tu każdy jak wiele pocziwy Polak cierpieć musi od głupich Niemców, żem ja z szewca stałem się obrońcą ojczyzny, i za to największe obelgi znosić muszę. — Tak tedy kazał mi na to sobie odpowiedzieć, więc ja jemu z wielką niecierpliwością odpowiedział: że miło mi będzie wisieć za obronę ojczyzny, — takem ja go się zapytał: że gdy pułkownicy będą wisieli, a jakaż kara dla generałów będzie? więc on mi odpowiedział, że pasy z nich będą drzeć. Ja tedy, widząc Niemca starego a do tego oficerów, mówiłem do nich te słowa: Mości Panowie! pamiętajcie Waćpanowie dobrodzieje, że gdy Waćpanów ranga będzie spotykać pułkownika albo generała, abyście Waćpanowie nimi wzgardzili; ponieważ pułkownicy będą wisieli, a z generałów pasy

drzeć będą. Więc ci oficerowie nie mało śmiechu narobili ze swego głupiego jenerała, że taki wyrok wydał, więc on widząc że się z niego śmieją, tak dodał jeszcze te słowa: że to tylko taka kara dla samych Polaków ma być ale nie dla wszystkich, — na co ja odpowiedziałem: że ja żyję już na świecie lat trzydzieści cztery, a nie słyshałem w żadnem królestwie dawnem, aby taka kara na pierwsze osoby w wojsku będące być miała, jak jest u najmłodszego z królów króla Pruskiego nie praktykowana kara. — Ten tak podły jenerał widząc mnie serjo odpowiadającego sobie, pytał mnie: jakem ja śmiał wziąć pałasz w moje szewskie ręce, gdy on jest tylko samym szlachtom i znacznym panom przyzwoity do noszenia, i że czemu ja nie wojował pocięgiem i kopytem? więc mnie na to odpowiedzieć sobie kazał, więc ja jemu odpowiedział: że gdybym ja był pocięgiem i kopytem z nimi wojował, tobym był wszystkim Prusakom pod Powązkami będącym szlachectwo opaskudził, czemby tę plamę niezmazaną z pocięgiem i kopyta nie wiem czem z siebie starli. — Co się tyczy względem pałacza, na tom tak odpowiedział jemu: ponieważ mnie pałasz jest nieprzyzwoity, to jest prawda, ale racz mnie JW. Pan pozwolić i dać mnie jeden w moje ręce, to ja panu pokażę jak to biją szewcy

warszawscy, wiem i upewniam pana, że i sam będziesz tak uciekał przedemną, że od strachu wielkiego do Berlina nie trafisz przed szewską ręką, która cię potrafi tak dobrze wychłostać jak i szlachecka, — więc jego to mocno zadziwiło, że ja jemu bez najmniejszej bojaźni tak mężnie odpowiadał, jak gdybym nigdy nie był w areszcie, i przyznam się, że gdybym się był mógł dorwać jakiego oręza, tobym w oczach tak wychłostał Niemców, żeby mi musieli uciekać, ażby się kurzyło za nimi, bom już się ryzykował na największą śmierć; lecz to było mojem nieszczęściem że nie mogłem nigdzie nic dobrego upatrzeć, — więc ten generał zhańbiwszy mnie tak jak mu się spodobało, zaraz mnie kazał transportować do Sochaczewa, — więc gdy mnie tam wieźli, alie trafiliśmy się z dwoma pruskimi oficerami, którzy jechali do Łowicza; więc się spytali konwojujących mnie żołnierzy, co ja za jeden, — gdy im odpowiedzieli kto ja jestem, aż oni się do mnie do bicia zerwali, i chcieli mnie swemi pałaszami boki obłożyć; ja widząc, że Niemcy na mnie pałaszów dobyli i szli do mnie, więc ja złapałem z woza kłonicę, i prosiłem aby się który do mnie przybliżył. Ale Niemcy widząc, żebym z nimi nie żartował, nie chciał się żaden do mnie przybliżyć, więc

widząc to oficer, który mnie konwojował, że tamci dwaj oficerowie byli pijani, zaczął na nich serjo gadać, że swoje pałasze na mnie dobyli, a nawet im powiedział że gdyby mnie miał który z nich uderzyć, toby był przymuszony ich aresztować. — Gdy to im powiedział, zaraz Niemcy pałasze schowali, więc ja zaraz swoją kłonicę w swoje miejsce wetknął, — ale jednak się na mnie jak sami chcieli nawymyślali. Tak tedy przyjechaliśmy do Sochaczewa, tam mnie oddali na odwach między żołnierzy, gdzie niezwyčajny był smród z tytoniu, więc potem poprzychodzili do mnie oficerowie, którzy kazali mnie najprzód obrewidować, jeżeli przy sobie nie mam noża, a potem w największych i w najniegodziwszych wyrazach na mnie się nawymyślali, a gdy mieli z izby wychodzić, to prawie każdy plunął na mnie, — więc ta ich obelga tak mnie mocno do aprehensji przyprowadziła, że ja całą noc łzami się zalewałem nad biednym stanem moim, bom był wszędzie od Niemców zelżonym i wysmianym, a żaden się nie spytał jeżeli co jadł, że gdyby mnie obywatele nie zaratowali czasem jedzeniem i piciem, tobym zapewne od głodu musiał być umrzeć, bom nawet przy sobie pieniędzy nie miał, które mi były odebrane gdym wyjechał

z Poznania. Więc ta noc w Sochaczewie stała się dla mnie rokiem, bo raz, że bardzo mnie było zimno, a drugie że ja byłem bardzo głodny, ponieważ całe dwa dni nic wcale nie jadłem, a chociaż prosiłem, aby mi dano jeść, to mnie tylko Niemcy odpowiadali: „že morgen früh będzie jessen panie Polak“; więc gdy Bóg dał doczekać dnia, zaraz zaszła po mnie fura z gołemi deskami, na których słomy nie było a mróz był wielki, więc mnie transportowali do Błonia, więc przez tę drogę tom ja tak strasznie zziąbł, że nawet zębów w gębie utrzymać nie mógł od wielkiego drżenia, które mnie tak mocno opanowało, a nawet nóg swoich nie czułem, a gdyśmy już przyjechali do Błonia, tom ja żadnym sposobem nie mogłem sam stanąć na nogach, raz od zimna wielkiego, a drugi, że mi mocno nogi podrętwiały, więc mnie musieli żołnierze zdjąć z woza i do izby zanieść. Tam zaraz przyszedł do mnie komendant, widząc mnie od zimna drżącego, zaraz mnie kazał wyszukać ciepłej stancji i tam mnie kazał zanieść, bo nawet chociaż on do mnie gadał, to ja nie mogłem nic mu odpowiedzieć od drżenia wielkiego, ten poczciwy i wyrozumiały komendant, zaraz mi kazał przynieść gorzałki od siebie i dał mi kielich wypić na rozgrzanie, i nawet sam tak długo był przy mnie, ażem

się rozgrzał, więc dopiero zemną bardzo grzecznie się rozmówił. Ja widząc go być bardzo grzecznym człowiekiem, zacząłem mu opowiadać moją całą, zacząwszy od samego Poznania, udęconą podróż i wszystkie moje zniewagi, którem od pruskich oficerów ponosić musiał, w czym on bardzo się dziwował, ale zaraz i mnie on powiedział sam, że Niemcy tak mocno nie cierpią Polaków jak sól oka, więc się mnie sam zwierzył, że on jest Polak, i że ma wiele nienawiści od Niemców na siebie, a nawet chciał się rezolwować pod czas wojny i przejść sam do Polaków, ale że był wtenczas w głębokich Prusach, więc nie miał żadnej sposobności, ale jednak tak był poczciwym, że nad losem polskim nieszczęśliwym mocno przy mnie płakał, żałując tak wielkiego przypadku naszego, więc mnie komendant zatrzymał aż do drugiego dnia u siebie, abym sobie odpoczął po tej udęconej mojej podróży, więc on, że komendant, kazał mnie od siebie przynieść obiad i kolację i sam przyszedł ze swymi oficerami do mnie, bawiąc mnie w moim tak wielkim smutku, bo z jednych rąk nieprzyjacielskich w drugie mnie ręce nieprzyjacielskie więzli, więc ci oficerowie, którzy przyszli z nim także, zaczęli ze mnie szydzić, a choć ich prosił komendant, aby żadnego szyderstwa ze mnie nie robili, przecież to wcale

nie nie pomogło, więc on rozgniewawszy się na swoich oficerów, kazał im odemnie ustąpić, a sam dosyć długo zabawił u mnie, tak tedy tam przenocowałem, więc nazajutrz kazał do mnie przynieść kawę i sam na nią przyszedł. Po kawie kazał furze zajechać z konwojem i jednego oficera posłał ze mną do Warszawy, a tak stanęliśmy w Warszawie na godzinę dwunastą. Ten oficer zawiózł mnie naprzód do generała Bukszwedyna, który był komendantem nad Warszawą, tenże Bukszwedyn zapytał mnie: po com ja jeździł do Prus? więc ja jemu powiedziałem, że jeździł do swoich krewnych, aż on mnie powiedział, że ja pojechał po to, abym tam w Prusach rewolucję zrobił. Tak tedy zaraz kazał mnie majorowi dyżurnemu zaprowadzić pod wartę, więc byłem w areszcie w pałacu księcia Jabłonowskiego na dole osadzonym, więc tam siedziałem przez półtora dnia, więc gdy się w magistracie dowiedzieli, że ja jestem w areszcie, tak zaraz się rada usilnie starała, abym jak najprędzej był uwolnionym z aresztu, także miałem przyjaciół, którzy się usilnie starali abym nie był długo więzionym. Gdy się dowiedzieli panowie ci: JW. koniuszy Kicki, JW. Sałdynow, JW. wojewodzina Zylbergowa, sekretarz Jegomość pan Cerner, zaraz za mną poszli do JW. Suworowa,

abym za ich instancją był wypuszczonym, więc mnie kazał Suworow wziąć do kancelarji na examin i tam po odprawionym examinie zaraz byłem zawołany do generała Bukszwedyna, zastałem tam pana Łukasiewicza i pana Rafałowicza, pana Ruchlina i JW. Sałdynowa, za mną proszących generała Buszkwedyna, abym był uwolnionym z aresztu. Więc na tych zacnych mężów prośbę byłem zaraz uwolnionym ale pod temi kondycjami, abym w magistracie już nie zasiadał, tylko abym swojej profesji pilnował. Lubo ta kara na pozór była bardzo mała, ale dla mnie była aż nadto wielka, gdy mnie od urzędu jak jakiego infamisa odsunięto, a ja będąc tak poczciwym, że żadnej skazie nie podpadałem, bo jeżeli ten występek podpadał karze, żem ja stanął na obronę mojej ojczyzny, więc ja za to nigdy od rozsądnego nie powinienem być karanym, bo takim sposobem trzeba by wszystkich karać tych, którzy się stają obrońcami swego kraju, ale cóż było z tem robić, gdy ulegać przemocy musiałem, więc skłoniwszy się za to uczynione mi dobrodziejstwo i poszedłem z kozy do siebie, więc na tem się tymczasem skończyło moje umartwienie. Koniec pruskiej niewoli, w której znajdowałem się przez cały miesiąc. — Amen.

---

*Powtórna niewola w ten sam tydzień i transport do Petersburga.*

Gdy najwyższe wyroki Boga najświętszego przeznaczyły na mnie tak smutny los, a przeto nie omieszkam go opisać dla pamiątki współbraciom moim, a to w sposób następujący: Najprzód roku 1794., dnia 25. grudnia (zapewne dnia 23.) w sobotę, byłem aresztowanym od Moskali w Warszawie i osadzonym w pałacu przy Mennicy na drugim piętrze pod strażą moskiewską wraz z jegomością panem Kapustasem. Tam siedzieliśmy do wilji Bożego Narodzenia, w tę wilję nas o godzinie drugiej po południu transportowali z tego pałacu do Petersburga. — O jak smutne i zmartwione było moje pożegnanie się z moją żoną, gdy zostawiwszy ją z sześciorgiem moich dzieci, nie zostawiając jej dla nich żadnego funduszu na wyżywienie, jako też na utrzymanie mego gospodarstwa, gdyż jak na nieszczęście wtenczas byłem ogołocoony z pieniędzy od Prusaków, więc nie mogłem mojej żony zostawić przy dostatecznem dla niej opatrzaniu przyzwóitem w żywność, a jeszcze jak na złość wtenczas nie miałem komorników u siebie, ponieważ się bali w kamienicy mojej mieszkać,

dla tych przyczyn, aby się Moskale nie mścili na mojem mieszkaniu, więc mi próżno stało dziesięć izb, z którychby mogła być jaka pomoc dla mojej żony na zapłacenie podatków lub na inne potrzeby, także trudno mi było o takiego przyjaciela, któryby mnie w tym smutnym razie mógł być zaratować w mojej tak gwałtownej potrzebie, wyjeżdżając w tak daleką drogę, a jeszcze w niewolę jadąc, w czem sobie nie można było obiecywać powrotu prędkiego, więc na tę podróż wziąłem z sobą czerwonych złotych dwadzieścia pięć, a żonie zostawiłem tylko siedm czerwonych złotych; więc zalawszy się łzami przy pożegnaniu wyjechaliśmy z Warszawy osób sześć, to jest: pierwszy Jaśnie Wielmożny Zakrzewski, drugi JW. Ignacy Potocki, trzeci JW. kasztelan Mostowski, czwarty pułkownik Sokolnicki, piąty jegomość pan Kapustas, szósty ja Kiliński. — Gdyśmy przyjechali do Jeziorny, to jest do pierwszej stacji pod konwojem z osób złożonych piętnastu kozaków, trzech oficerów; pierwszy był podpułkownik, drugi rotmistrz, trzeci chorąży, ci co nas konwojowali; tamże pierwszą noc w jednym pokoju przenocowaliśmy wszyscy, która to noc była dla mnie ostatnią mieszczenia się między panami, ponieważ podpułkownik powiedział, abym ja osobno miewał

stancję przez całą drogę, takżem osobno jadał, w czem mnie to cokolwiek martwiło. Prosilili za mną tego podpółkownika panowie, aby mi nie robił tego umartwienia, ale go nie mogli uprosić, gdyż to jest zwyczajem u Rusków, że są zawsze uparci w upraszaniu, więc przez całą drogę nie mogłem z nimi nic mówić, ale jednak JW. Zakrzewski, ten cnotliwy i nieoszacowany mąż, przykazał swoim służącym aby mnie wszystko dochodziło z jego stołu, i przez całą drogę tak mocno o mnie pamiętał, że mi wcale na niczem nie brakowało. Widząc to moje umartwienie pan Andrzej Kapustas, żem się nie miał z kim zabawiać i rozrywać swych smutnych myśli, więc mówił podpułkownikowi, że ze mną będzie jadał i w jednym miejscu będzie sypiał ze mną, ten mąż szacowny radby mi był osłodzić wszystkie smutki moje przez całą drogę gdyby było można, a choć i sam dosyć żalem napełniony był, gdy musiał opuścić swój majątek i wszystkie interesa swoje które nie małej stracie podpadały bez niebytności jego, więc obydwaj czyniliśmy sobie przez całą drogę rozrywki, ciesząc jeden drugiego jak tylko było można, a ponieważ był wielki mróz, który nam się dał mocno we znaki przez całe dwadzieścia trzy dni naszej podróży, a przytem śniegi tak wielkie spadły, że właśnie za brzuchy

koniom były, więc żadnym sposobem pospieszyć nie było można, lubośmy nie mieli przyczyny pospieszać do tego piekła, w którem nas obsadzono, ale że się nam przykrzyły częste odpoczynki na tak ciężkim mrozie. Gdyśmy przyjechali do Grodna, tam nie małą ponieśliśmy ranę na sercach naszych, bośmy trafili na ten czas, kiedy obywatele przysięgę na wierność Moskwie wykonywali. Ja przyznam się, że się żadnym sposobem nie mógł uspokoić od płaczu wielkiego, gdym się o tej przysiędze dowiedział, ale nawet wszyscy tak mocno byliśmy zmartwieni, że każdy osobno w kąć obróciwszy się, łzami się zalał. Więc tam przenocowaliśmy, nazajutrz równo ze dniem wyjechaliśmy z Grodna, więc stanęliśmy tego dnia w Kownie i tam przez dzień i dwie nocy spoczywaliśmy, ponieważ nam tam kazano robić pod karety sanie, które nam się wcale nie zdały na nic, bo nam się zaraz za miastem popsuły, więc ztamtąd wyjechaliśmy w nocy i stanęliśmy drugiego dnia w Mitawie w księstwie Kurlandzkim, więc tam zjedliśmy obiad, a przez ten czas bardzo wiele ludzi do nas przychodziło na przypatrzenie się nam, ale że nas nie mogli widzieć, bo ich Moskale rozpędzali, więc przed wieczorem wyjechaliśmy ztamtąd i stanęliśmy na godzinę jedenastą w Rydze, a ponieważ nas zaszyły święta ruskie,

to jest Bożego Narodzenia w Rydze, więc tam spoczywaliśmy przez dwa dni, ale niemieliśmy żadnego pozwolenia, aby się było przejść po mieście, tylko w jednej izbie musieliśmy cały czas przesiedzieć, więc trzeciego dnia wyjechaliśmy z Rygi, i jużśmy nie mieli żadnego odpoczynku aż na ostatniej stacji przed samym Petersburgiem, ponieważ nas chciał podpułkownik koniecznie na Nowy Rok ruski przywieść do carowej, ale że nie mógł z nami zdążyć, była droga bardzo zła i wcale nie utarta po śniegu, więc na tej ostatniej stacji przez całe pół dnia tam odpoczywaliśmy, ponieważ nas tam zatrzymał, a sam pojechał do Petersburga z raportem do carowej, że nas już wiezie, więc gdy otrzymał rezolucję, gdzie nas ma osadzić, zaraz do nas powrócił i zawieźli nas do Petersburga, tam stanęliśmy o godzinie dziesiątej w nocy, więc zaraz nas odłączyli każdego osobno do więzienia. Koniec podróży do Petersburga.

Roku 1795., dnia 13. stycznia byłem osadzony w Petersburgu w fortecy, w izdebce mającej w sobie łokieć długości i szerokości półszosta, w której było jedno okno z kratami żelaznymi dobrze opatrzonemi, także miałem pół pieca do tej izdebki wchodzącego, z cegieł postawiony, w którym gdy nam zapalili, aby

nam było ciepło, to ledwie się nam rozgrzał przez godzin cztery, także miałem podłogę bardzo złą, przez którą wielkie zimno do izby wchodziło, tak dalece, że ja nigdy nóg swoich nie mogłem rozgrzać od zimna wielkiego; miałem także u siebie wizytę od szczurów i myszów, które mi się bardzo naprzykrzały, tak dalece wizyty ich mnie niemiłe były, że na nich i patrzeć nie mogłem, ale jednak musiałem ich przyjmować i onym naokoło z moich choć szczupłych potraw musiałem udzielać, bo gdym czasem o nich zapomniał, to mnie całą noc spać nie dały, a nawet na rzeczach moich musiałem często szkodować, a gdym im dał jeść, to od nich nie był napastowanym, także od nich miałem przez całą zimę udrczenie przez to, że mi się legły, więc mi często piszczały, a drugie że od nich niezwyčajnego smrodu używać musiałem, ale dosyć już na tem, pójdźmy teraz do ważniejszych rzeczy, przez które się dowiemy jak ja biedny byłem traktowany od Moskali w tej nieszczęśliwej i nader smutnej niewoli.

Nasamprzód gdy mnie w niewolę osadzili, zaraz mnie do strzeżenia żołnierzy trzech dano, z których jeden zawsze co dzień mnie doglądał we wszystkich czynnościach moich, nie gadając

nigdy do mnie, bo mieli od swego oficera jak najsurowszy przykaz, aby zemną ani dobrze ani źle nigdy nie gadał, — więc gdym chciał pójść na przechód, to trzeba było żołnierzowi pierwej powiedzieć, że ja chcę pójść na przechód, więc żołnierz wprzód wyszedł do sieni i kazał drugiemu w progu przy prewecie z bronią stanąć, więc dopiero drzwi do mnie otworzył i kazał mi wyjść i szedł za mną aż do prewetu, gdym z niego wyszedł to mi nie dał stanąć na wietrze, abym się nie przypatrywał na mury, tylko zaraz musiałem pójść do siebie, i tak było przez cały przeciąg siedzenia mego. — Gdy pierwszą noc przenocowałem, zaraz z rana o godzinie dziesiątej przyszedł do mnie minister carowej Repnin z pięcioma oficerami, z którym ja nieszpętną miałem potyczkę. Najprzód gdy wszedł we drzwi, zaraz mówił do mnie te słowa : ty bestja, jemu w Warszawie buty robił, skazawszy mi palcem na oficera ; więc ja wejrzawszy na oficera, którego pierwszy raz widziałem, więc ja zaraz mu odpowiedziałem : zem w życiu mojem jemu ani żadnemu butów nie robił. Ten minister toż samo drugi raz powtórzył, więc mu byłem przymuszony prawdę odpowiedzieć, że tym którym ja w Warszawie Moskałom buty robił, to już na świecie nie żyją. Potem mnie

pytał: dla czego ja w Warszawie panów wieszal? na co ja mu znów odpowiedział, że ich nie ja ale mistrz wieszal. Także pytał mnie, za co ich wieszal? więc ja jemu odpowiedział: że ich mistrz wieszal za zdradę swojej ojczyzny, aby już więcej kraju nie zradzali, — także pytał mnie: jeżeli Moskali w Warszawie bił? odpowiedziałem mu, że ja ich tylko straszyl aby z Polski uciekli, bo tam nie byli proszeni, a nawet my ich do siebie nie prosili; więc mi na to powiedział, że mnie każe za to dać pięćset pałek przez jedną koszulę, więc ja jemu odpowiedziałem, że ja pierwszy raz o tem słyszę, aby pułkownicy będąc w niewoli, kijami bici być mieli, gdyśmy ich w Polsce tak nie traktowali. Ten minister widząc mnie że go się wcale nie lękam, odwinął swego futra i pokazał mnie, że ma trzy gwiazdy u sukni i że ma tę moc kazać mnie bić kijami; więc ja jemu odpowiedziałem, że jego szanuję w największym sposobie, ale ja dam się wprzód zabić, aniżeli kijom podpadać będę. Ten minister kazał mnie przed swemi gwiazdami drżeć, na co jemu odpowiedziałem, że ja znam tysiącami gwiazd, a przed niemi nigdy nie drżałem i drżeć nie będę. Więc potem naburczał sobie na mnie tyle, ile mu się samemu spodobało. Gdy się upamiętał w swojej złości, przykazał mi, abym

ja opisał wszystkie moje czynności którem robił w Warszawie przez cały czas rewolucji, jakim się sposobem zaczęła i jak się skończyła, także abym opisał wszystkie moje urzęda, za com je posiadał, przykazując mi pod największą i najsurowszą karą i gdybym miał cokolwiek w sobie utaić a drugi mnie wyda, tak zato knutami będę karany, albo torturami największemi będę męczony: więc to mnie powiedziawszy, kazał zaraz mi dać kałamarz i papier abym to wszystko opisał jak najsprawiedliwiej i powiedział mi, że to sama carowa będzie całe moje wyznanie czytała, więc ten minister gdy miał odemnie wychodzić, kazał zawołać oficera od warty i jemu surowo przykazał, aby nas dobrze pilnował, abyśmy jeden z drugim żadnej korespondencji nie mieli i aby się jeden z drugim nigdy nie widział, i zaraz przykazał, abym ja proste żołnierskie jedzenie dostawał, więc rozpowiedziawszy nam wszystkim cośmy tam siedzieli i sam nazad pojechał. Tak tedy przez ten czas, pókim wszystkiego nie opisał mego wyznania, to przy mnie ten sekretarz siedział, a gdym go skończył, tom już potem żadnej trudności u siebie nie miał, więc ja na tem prostem żołnierskiem jedzeniu tak mocno zmierzniałem i wychudłem, że już we mnie i tchu dobrego nie było, a nawet żadnym sposobem

nie mogłem go jadać, więc tylko ze łzami wdychałem do Boga, prosząc go, aby mi dał świętą cierpliwość, abym kiedy nie wpadł w warjacje, więc ja byłem trzymanym w tem udęczeniu całe dwa miesiące. Jak wtedy w dziewiątym tygodniu wyszedł po mnie pułkownik, który nas często wizytował, więc ja byłem przymuszony ośmielić się i mówić do niego te słowa: Wielmożny Mości Pułkowniku, już żadnym sposobem dłużej na prostym tym żołnierskim traktamencie wytrzymać nie mogę, do którego Polak żaden przyzwyczajonym nie jest, bo w Polskim kraju choć najbiedniejszy wyrobnik to daleko w Piątek lepiej zje, aniżeli ja tu w tem więzieniu dostaję, zaczem upraszam łaski Wielmożnego Pana Dobrodzieja, abyś raczył dołożyć w swoim raporcie moje żądanie, bo jeżeli mnie najjaśniejsza Monarchini w niewoli trzymać, a jeszcze do tego i głodem morzyć będzie, toby jedyne tyraństwo ze mną było, więc ja żądam aby mi kazała życie moje odebrać, abym się dłużej w tym głodzie już nie mordował; a jeżeli chce, abym dłużej przy życiu mojem zostawał, więc ja nad sobą proszę o litość, abym mógł inszą porcję w jedzeniu dostawać, o co bardzo upraszam Wielmożnego Pana Dobrodzieja, bo przyznam się Panu, że się lękam abym w aprehensję nie wpadł

i awantury jakiej nie narobił, a to z przyczyny głodu, do którego nie jestem przyzwyczajonym, ale nawet proszę na to wspomnieć, żeśmy się tak tyrańsko z Moskalami nie obchodzili, abyśmy ich głodem morzyli, a nawet niechaj ci sami powiedzą jaką mieli u nas wygodę, bośmy im pozwalali wszystko co tylko chcieli, więc nawzajem powinnością jest waszą nam także pozwalać, a ja choć za swoje pieniądze to nie mam sobie pozwolenia kupić do mej wygody, bo czyliż może być, abym ja zimną wodą mógł się rano rozgrzać, która nawet jest nie praktykowana do posiłku z rana, a jeszcze będąc na czczo, więc byłem przymuszony pokazać jak już mocno z ciała opadłem, abym go cośkolwiek do litości nakłonił. Gdy ten posiłek jak w jadło tak i w picie nie był przyjęty w żołądku moim, więc ten szanowny pułkownik cierpliwie mojej prośby wysłuchał i nawet wziął sobie za punkt honoru przełożyć carowej moje sprawiedliwe żądanie. Więc zaraz tego samego dnia miałem wyznaczone pięćdziesiąt kopiejek na dzień i butelkę piwa; tak przecież cokolwiek mnie lepsze jedzenie dochodziło z traktjerni, lecz wprawdzie mogłoby być jeszcze lepsze jedzenie za te pieniądze, ale że łakomstwo oficera od warty wzięło że przez całe moje jęczenie w niewoli co dzień dziesięć groszy mnie urywał,

więc mi znaczną krzywdę robił, bo bym mógł mieć lepsze potrawy, ale cożem miał robić, musiałem się już i tem kontentować. Gdym już w tem udęczonem więzieniu przesiedział przez całe dziewięć miesięcy, znowu prosiłem tegoż samego pułkownika, aby mi pozwolił za moje pieniądze kawę i gorzałkę sobie kupować, więc mnie przecież pozwolił, czegom z początku gdy prosiłem pozyskać żadnym sposobem nie mógł, ale przecież potem miałem pozwolenie, więc i w tem miałem trudność, bo oficer od warty bronił, więc kiedy łaska jego była, to mi kazał kupić, ale mi nigdy do ręki moich pieniędzy nie dał, bojąc się abym żołnierzy nie przekupił.

---

## INKWIZYCJE

*z Jana Kilińskiego z rewolucji warszawskiej r. 1795. dnia 12. lutego w Petersburgu miane, w najściślejszem i najniewygodniejszym więzieniu odprawione w miesiącu lutym dnia 12., r. 1795.*

Urodziłem się w Poznaniu, nazywam się Jan Kiliński, ojcu memu imie Augustyn, przezwisko Kiliński, proceder do życia, był archi-

tektem mularskim. — *Jak dawno w Warszawie?* Jestem lat 15, jestem profesji szewskiej, posesję mam swoją, dwie kamienice na Dunaju pod Nr. 145. — *Czem jestem w Warszawie?* Radnym w Magistracie jestem lat cztery. — *Czy mam żonę i dzieci?* — Synów mam czterech, córki dwie. — *Jeżeli masz krewnych?* — Mam braci trzech, siostry dwie, mam lat 35. — *Jakim sposobem się rewolucja zaczęła w Warszawie?* — Najpierwsza ztąd pochodziła niechęć Polaków przeciw Moskwie, że Moskwa wzgardziła naszą polską konstytucją 3-go maja, która była zrobioną na tron sukcesyjny na księcia Konstantego, także na królewiczównę polską a księżniczkę saską więc gdy Moskwa podczas pierwszej kampanji weszła po nieprzyjacielsku do kraju polskiego, zrobiła wielkie nieukontentowanie w narodzie, ponieważ król zgodnie ze stanami rycerskimi zrobił na tym sejmie tron sukcesyjny, który to sejm przez lat cztery trwał, więc gdy już byli ogłoszeni na następcę tronu polskiego, to jest : książę Konstantyn z Infantką saską, alić zaraz Moskwa natenczas wydała deklarację wojny nam Polakom, więc król nasz polski nie chciał niewinnego ludu wystawiać na rzeź a nawet wcale się z Moskwą bić nie chciał, ale owszem wydawał kontraordy-

nanse wojskom polskim, aby się nazad cofało, więc gdy wojska moskiewskie przyszły pod Warszawę, zaraz w krótkim czasie rozkazał zwołać sejm w Grodnie, tam gdy się senatorowie i posłowie z królem na sejm zjechali, więc zaraz Moskwa złamała też konstytucję, która była zrobiona na następcę dla księcia Konstantego na tron sukcesyjny, więc na tym sejmie obtoczyły wojska izbę z królem i stanami sejmującymi, obstąpili z armatami wojska moskiewskie i przymusili do podpisu rozbioru kraju. Więc po takowych uczynionych i przymuszonych podpisach kraju dla Moskwy i innych, więc zaraz w narodzie nastąpiło wielkie nieukontentowanie, że Polska całkiem się poddawała Moskwie, oddając jej wnukowi koronę, a że Moskwa nic na to nie zważała, ale owszem i sama tegoż kraju wzięła, ale jeszcze i cesarzowi i Prusakowi wzięść pozwalała, więc za takowe niegrzeczne się z nami Moskwy obejście, w każdym Polaku serce zakrwawione zostało przeciw Moskwie, więc wreszcie pozostała w kraju, i jeszcze rozciągnąć kazała. — Te widoki największe sprawiły w całym narodzie nieukontentowanie, że nasze polskie wojska dostały rozkaz, aby broń złożyły, w czem to najwięcej zrobiło zamieszania w Polsce; jako zaraz brygadjer

Madaliński ze swoją brygadą, gdy dostał ordynans aby broń złożył, nie chciał być posłusznym takowym rozkazom, więc on najpierwej zaczął się bić z Prusakami w tym kraju który nam był od Prusaka zabrany; więc tenże Madaliński z tem wojskiem które miał przy sobie, ciągnął do Krakowa, ale się nie bił z Moskalami, choć się z sobą spotkali, to sobie żadnej zaczepki nie dawali. Gdy im (nim) Madaliński swoją brygadą przyciągnął do Krakowa, tak zaraz za nim wszystkie regimenta tam się ściągały i tam się zrobiło powstanie narodu i cały związek zrobił się w konfederację; więc to było pierwszym początkiem rewolucji w Polsce przez rozkaz złożenia broni wojsku polskiemu; więcej nie wiem jakie mogło być między nimi porozumienie, bom tam nie był.

Co się tycze początku rewolucji warszawskiej, więc ten był taki: gdy JW. Igelstrom będąc pełnomocnym posłem, rozkazał wojskom rosyjskim ściągnąć kilkanaście tysięcy do Warszawy i tam je kazał pokwaterować po Warszawie; a gdy żołnierze nie stali, więc obywatele byli przymuszonymi z tych kamienic i pałaców pieniędzmi od każdego żołnierza na miesiąc po złotych 9, a w każdej kamienicy i pałacu po kilkunastu i kilkadziesiąt żołnierzy

pisali, za których obywatele płacić do komisji kwaterniczej musieli, a gdy który obywatel nie był w stanie tego kwaterunku zapłacić, to mu na exekucję żołnierzy moskiewskich stawiali, którzy wielką krzywdę biednym obywatelom robili; z tego kwaterunku nawet król Jegomość nie był wyłączony, musiał opłacać się ze swego zamku na żołnierzy; a to więcej trwało też obciążenie jak przez pięć kwartałów. Na takowy podatek niezmiernie obywatele zaczęli utyskiwać, bo niektórzy nie mieli sobie za co kupić chleba, a takowy podatek koniecznie zapłacić musieli; więc takowe obciążenie wojska moskiewskiego przyprowadziło do tego stopnia obywateli, a niektórzy obywatele ze wszystkim podupadli, bo musieli na zaspokojenie tego podatku rzeczy swe posprzedawać exekucji moskiewskiej, ponieważ ci żołnierze nietylko że wymyślali na obywateli, ale nawet bili, popychali i do aresztu ich brali, okna i drzwi po stancjach wybijali. Gdy się już zaczęła wojna pod Krakowem, że Kościuszko tam pobił Moskali, alić zaraz w Warszawie wszyscy obywatele zaczęli prosić Boga, aby mu Bóg dopomógł nieprzyjaciele z kraju polskiego wypędzić, zkąd nastąpiło wielkie szemranie po całej Warszawie, że oficerowie moskiewscy zaczęli powiadać, że mają mieć taki ordynans od Imperatorowej, że gdy

będą Polaki zwycięstwo otrzymywać, tak mają zaraz Warszawę zrabować i od końca do końca całą zapalić i arsenał polski zabrać, a wojska tam będące zdezarmować; skąd też ten skutek tej powieści wkrótce nastąpił, że te regimienta które były w Warszawie dla króla do asystencji jako to: 1, gwardja konna, której było 2,800, więc z niej rozpuszczono 2,100, tylko się zostało 700; 2, regiment Działyńskich w którym było żołnierzy 10,800, więc z nich rozpuścili 10,200, a tylko się zostało 600; 3, artylerji której było 10,800, więc ich rozpuścili 10,400, a tylko się zostało 400, także i z innych regimentów rozpuścili; więc jakże się nie mieli obywatele w Warszawie lękać, widząc już takie wielkie skutki tej rozgłoszonej powieści, więc zaraz dla obywateli wydany był uniwersał pod karą śmierci, któryby miał gadać cokolwiek przeciw takowemu rządowi, którego wcale nie chcieli obywatele chwalić, ale tem bardziej na niego źle gadali, że ten rząd na zgubę Polski; w tydzień później wydany był drugi uniwersał, aby wszystkie kamienice i pałace były o godzinie siódmej w wieczór pozamykane i aby się nikt nie ważył c godzinie siódmej po ulicy chodzić, choć jeszcze dzień był, pod karą więzienia w areszcie, o chlebie i wodzie w tymże areszcie

miał siedzieć; co także bardzo naród na taki rząd utyskiwał, ponieważ zaraz ronty chodziły, jak polskie tak i moskiewskie, i ludzi chodzących po ulicach do aresztu brali i onych głodem morzyli, a nawet u JW. Igielstroma w piwnicach trzymanymi byli, więc czegoż się mieli obywatele spodziewać, jak tylko coraz większej przykrości od Moskwy. Gdy się dowiedział JW. Igielstrom o tem wyrzekaniu obywateli, zaraz przysłał do magistratu warszawskiego z tą propozycją, kogo sobie naród życzy mieć w exystencji, czyli wojska pruskie, czyli też moskiewskie; więc magistrat warszawski ani słyszeć o pruskich wojskach nie chciał, ale i owszem był kontent z wojsk moskiewskich, że nas zasłaniało od wojska pruskiego, aby do Warszawy nie wkroczyli; więc wtenczas magistrat warszawski imieniem wszystkiego ludu, prosili JW. Igelstroma, aby rozkazał wojskom swoim jednej części wymaszerować na wsie blisko Warszawy będące, ponieważ było wielkiem obciążeniem obywatelom w całej Warszawie, zaręczając magistrat warszawski za bezpieczeństwo wszelkie w całej Warszawie, gdy takowa łaska nastąpi od Igielstroma; ale że takowa prośba od magistratu nie była przyjęta, ale i owszem odpowiedź dostała, że jeszcze więcej

wojska przemaszeruje do Warszawy, więc tem bardziej nastąpiło większe gadanie i wyrzekanie w narodzie. Gdy już Kościuszko zbliżał się ku Warszawie, tak zaraz hetman Ożarowski wydał ordynans wszystkim wojskom polskim będącym w Warszawie, aby wraz z Moskalami gdy się zacznie alarm, naród bili; więc oficerowie polscy skoro dostali taki ordynans, nie mogli takiej tyranji utrzymać w sekrecie, ale naradziwszy się z sobą, zaraz zaczęli chodzić po obywatelach i onym opowiadać o takowym ordynansie, więc kazali się wszystkim w broń opatrzyć obywatelom, aby się każdy miał na ostrożności, dodając im do tego, że zamiast naród, to Moskali wraz z wami bić będziemy. Więc w ten sam dzień przyszedł do mnie oficer moskiewski kupować trzewiki z rana i kupiwszy one zaraz mi mówił: abym ja zabrał z sobą żonę i dzieci i co lepszego z rzeczy i wyjechał z Warszawy, opowiadając mi, że w tych dniach zapewne będzie rzeź wielka w Warszawie, w czym ja mu nie dałem wiary, aby to prawda być miała, lubo ja już o tej nowinie kilka razy słyszałem, której pełno było po wszystkich kafenhauzach, w czym mi ten oficer przysięgą swe słowa stwierdzał i że to nastąpi w Wielką Sobotę o godzinie dziewiątej w wieczór; więc po wielu innych dyskursach, między którymi ja jemu oświadczył,

że się będę bronił do samego szczytu, na co mi on odpowiedział: cóż ty sam jeden zrobisz, gdy wasi panowie są przekupieni od nas, a nawet sami prawie chcą niewinny lud na rzeź wydać, i mówił, że Ożarowski waszym wojskom ordynans wydał, aby naród w Warszawie był wybity; więc takowe mnie tegoż zapewnienie oficera, mocno mnie przerażyło, gdy mi koniecznie życzył, abym z Warszawy wyjechał przynajmniej na dwie niedziele, aż ta burza uciszy się, a nawet z oświadczeniem mi, że da swoich pieniędzy na furmana, pod przypadkiem onym, jeżeli nie będzie prawda to co on powiedział; więc to ostrzeżenie mnie było w dzień wtorkowy przed Wielkanocą. Nie tylko mnie ten oficer ostrzegał, ale nawet inni oficerowie moskiewscy swoich przyjaciół Polaków przestrzegali, tak jak i mnie, abyśmy się chronili od śmierci. W dniu tym samym wtorkowym w wieczór, przyszli do mnie oficerowie polscy, których było wszystkich ośm osób przebranych po cywilnemu, więc to są ci: kapitan Linowski od artylerji; drugi chorąży Laskowski, także od artylerji; trzeci porucznik Sucharzewski od kawalerji; czwarty porucznik Necki od fizylierów; piąty Węgierski, pułkownik z regimentu Czapskiego; więc to są ci, których ja znam, a tych trzech niewiem jak się zowią; więc

przyszedłszy do mnie prosili mnie z sobą, powiadając mi, że mają bardzo ważny interes do mnie którego mi w domu moim powierzyć nie chcieli. Więc mnie zaprowadzili do kamienicy pojezuickiej zwanej, z tyłu na trzecie piętro tam gdym przyszedł, więc zaraz zaczęli mnie powiadać, że nas mają Moskale w ten tydzień w Warszawie wybić, więc mnie prosili, abym ja im był pomocą, ponieważ oni mieli zamiar bronić się Moskalom, mówiąc do mnie te słowa: „Obywatelu! wiemy dokładnie, że jesteś w magistracie wielce poważany od wszystkich mieszczan i masz bardzo wiele za sobą swoich przyjaciół, którzy za tobą na obronę Warszawy i nas wojskowych za twoim przykładem pójdą; oto przemoc moskiewska, nie dość że nam kraje wydarła, ale nawet nam jeszcze w ten tydzień śmiercią grozi; otóż już mamy ordynans od hetmana wydany, abyśmy swoich współbraci wybili; więc nie może tego znieść serce nasze tak wielkiego tyraństwa, abyśmy się współbraci naszych mieli stać zabójcami, więc idziemy do was o poradę i prosić o wsparcie słabych sił naszych, a pewni jesteśmy, że nam ją od siebie dacie. Więc wzywamy ciebie, upoważniony obywatelu między mieszczanami i prosimy ciebie dla nas o pomoc,

a pewni jesteśmy że nam jej nie odmówisz“ ; więc gdy mi o wszystkim swym zamiarze powiedzieli, pytając mnie zaraz czyli ja się podejmuję? na którym się wcale nie znam, gdym to im odpowiedział, tak zaraz porucznik Necki dobył puginału z kieszeni, a kapitan Linowski wyjął z zapazuchy przysięgę i krucyfix i mówił do mnie te słowa : „Obywatelu! gdy nam ty tę przysługę odmówisz, tak bądź pewnym, ztąd żyw już nie wyjdiesz, gdy to o nas wszystkich idzie, a ty masz najwięcej przyjaciół; więc ja widząc na siebie oręż, cóżem miał czynić, czyli mi było tak ginąć nie bijąc się, czyli z rąk moskiewskich, to mi wszystko było jedno; więc im przysięgłem, że im będę dopomagał. Po tej przysiędze dostali z komody papiery, na których ja się musiałem podpisać, a gdym się już podpisał, tak zaraz mi pokazali rejestr, na którym już było podpisanych obywateli 50,720, którzy im przysięgę wykonali; więc mnie powiedzieli abym był gotów na czwartek z rana o godzinie czwartej, i przykazali mi abym słuchał, jak dadzą z armat ognia na znak, tak zaraz abym wychodził już zbrojno z ludźmi jak najwięcej, co się też tak stało. W dzień czwartkowy, gdy dali z armat ognia, tak zaraz wziąłem ze sobą kilkadziesiąt

ludzi, odebrałem Moskalom armat 7, któremi się jak najmężniej broniłem; taż kanonada zaczęła się w pół do piątej godziny, a trwała aż do godziny czwartej do piątku, ponieważ się Moskale zamknęli w pałacu tym, gdzie stał JW. Igielstrom i w gdańskim ogrodzie, i u kapucynów, i w Krasińskim pałacu, w dniu czwartkowym o godzinie piątej po południu, naród okrzyknął generałem Mokronowskiego w zamku u króla za komendanta warszawskiego, także Zakrzewskiego będącego już podczas konstytucji 3 maja prezydentem, nazad go przyprowadzili i zaraz poszli po niego, więc gdy go przyprowadzili na ratusz, więc zaraz naród zaczął obierać radę zastępczą, tymczasową, aż do dalszego urzędzenia, ponieważ król JMość nie chciał się wdawać w ten interes, ani o niczem wiedzieć, więc mnie także naród wraz z oficerami okrzyknęli i do rady przybrali. Gdym już obrany został, zaraz mnie rada wyznaczyła do króla na dyżur, abym tam wszelkie bezpieczeństwo zachował, ponieważ wojska naticzas przy królu nie było, więc ja mając wielkie zaufanie w narodzie, poszedłem do zamku królewskiego, więc tam na warty ich porozstawiałem i z nimi całą noc tam byłem. Na drugi dzień poszliśmy resztę wojska mo-

skiewskiego dobywać. Król Jegomość i rada widząc że się już Moskwa nie broni, tak zaraz wysłał król Zakrzewskiego i Mokronowskiego z otrąbieniem się do JW. Igielstroma, aby żołnierzy próżno nie exponował na rzeź, aby się poddał, zabezpieczając go przy życiu i wszystkich przy nim będących, więc takowej propozycji przyjąć nie chciał, która była trzy razy potwierdzoną od króla i rady, aby się poddał, więc naród dowiedziawszy się że pardonu nie chce, tak zaraz całą siłą uderzyli w te miejsca gdzie Moskale byli i onych dobyli i w niewolę osadzili. JW. Igielstrom w kilkadziesiąt koni uciekł z Warszawy do Prusaka; po tem zdobyciu wojska moskiewskiego nastąpiła wszelka spokojność, ale jednakowo naród przyszedł na ratusz do rady i żądał tego, aby rada natychmiast kazała aresztować tych, którzy kraj polski na rozbiór podpisali, aby było rozebraniem i zaraz żądali aby każdy który kraj podpisał, aby był śmiercią karany; więc gdy im rada przyrzekła że każe aresztować, więc się cały naród uspokoił. Taż spokojność trwała przez dni ośm bez żadnej trwogi, w dniu dziewiątym po południu o godzinie czwartej, zrobił się wielki alarm w Warszawie, jedni ludzie mówili, że wojska wielkie maszerują,

a drůdzy mówili, że król nasz z Warszawy do Moskwy wyjechał; ten alarm był zrobiony w dwojakim sposobie: pierwsze, że dworzanie tych panów którzy byli poaresztowani, dla tego ten alarm zrobili, aby swoich panów przez to zmieszanie ludu z aresztu wyprowadzili; druga zaś partja ta, która rozgłosiła że król jegomość wyjechał do Moskwy, więc była z osób takich złożona, z samych próżniaków i szulerów, i z tych którzy byli duchami francuzkiemi, rozumieli że przez ten alarm swoim żądaniom umysłu dogodzą, w czem się bardzo omylili, jak dworzanie, tak ci, którzy byli myśli francuzkiej; bo ci chcieli aby naród i rada przez ten fałszywy alarm, był król jegomość aresztowanym; więc to dla tych dwóch przyczyn taż trwoga była zrobiona w Warszawie, która się tak jednym jak drugim nie udała, w ten dzień były królewskie imieniny bo było św. Stanisława, natenczas król jegomość wyjechał na spacer na Pragę, więc rada była się dowiedziała o tem, że się lud lęka, aby król z Warszawy nie wyjechał, więc zaraz rada pojechała do króla na Pragę z prośbą: aby nazad jak najprędzej do Warszawy powrócił, opowiadając królowi o tem, że się lud lęka, aby się przez ten alarm co złęgo nie zrobiło bez przytomności jego, także i to opowiadali królowi, że się obywatele

boją, aby nam król z kraju nie wyjechał za granicę. Król jegomość wysłuchawszy rady, zaraz nazad do Warszawy powrócił, więc ja dostałem rozkaz od prezydenta Zakrzewskiego, abym poszedł wprzód powiedzieć obywatelom, żeby już byli spokojni, że król już nazad powraca i dla tego mnie wysłał do pospólstwa jako najzaufalszego w nich, opowiedziałem im o powrocie króla, iż nazad powraca z Pragi, więc prosiłem ich, aby dwoma szwadronami stanęli zaczawszy od mostu pragskiego, aż do zamku królewskiego, i prosiłem tych obywateli, aby wtenczas gdy król będzie przejeżdżał koło nich, żeby wołali: vivat! vivat! i tak się też wszystko stało; więc przeciwna partja próżniaków i tych którzy byli duchami francuzkiemi, widząc takową przezemnie uczynioną atencję dla króla jegomości, mocno się im nie podobała, więc gdyśmy króla odprowadzali do zamku, gdy już wszedł na pokoje, tak zaraz przyszedł do mnie major Chomentowski od artylerji, złapał mnie za piersi i mówił do mnie te słowa: „Ty szelmo, trzymasz za królem? otóż teraz życie twoje jest w mojem ręku“, dobył pistolet z zapasu, który był dwoma kulami nabity, więc ja mu odpowiedziałem, że dam się tu zabić, aniżeli jakakolwiek dozwolę krzywdę zrobić królowi. W tym punkcie, obywatele zaraz

wydarli mu z ręki pistolet i zaraz mu niezwyczajnie boki i plecy pałaszami obili, a nawet go chcieli rozsiekać, alem ja jego obronił, chcąc się dowiedzieć o więcej takich ichmościach, więc kazałem go zanieść pod wartę i przykazałem, aby na niczyją rekwizycję nie był wypuszczonym; więc w zamku porozstawiałem dubeltowe warty z obywateli, gdzie tylko jakikolwiek wchód był do króla jegomości, więc zabezpieczywszy zamek od napaści duchów francuzkich, sam wzięwszy resztę obywateli, wyszedłem z nimi z zamku i poszedłem na ratusz na sesję do rady; więc tam dano znać że naród chce wybić wszystkich panów tych którzy byli poaresztowani za to, że kraj podpisali na rozbiór, więc mnie rada znowu wysłała do nich, abym im wyperswadował, aby bez dekretu żadnego z nich nie tracili; więc ja gdym przyszedł do nich, zaraz zabrałem do nich głos, w którym im dosyć perswadowałem jaśnie. Ale że to perswadowanie mało miejsca u nich znalazło, ale gdym im doradził, aby swoje żądanie podali na piśmie do rady, aby rada kazała ich sądzić, ponieważ były jasne dowody z dyplomatyki JW. Igielstroma na osoby te, jako to: Ożarowskiego, na Ankwicza, na Zabiellę, na biskupa Kossakowskiego, ponieważ oni byli najpierwsze osoby do podpisania

na rozbiór kraju, a nawet już były wynalezione na nich dowody. Takową propozycję lud przyjął odemnie i zaraz od swoich zamysłów odstąpił. Nazajutrz rano lud zgromadził się i stanęli pod bronią, więc zaraz przyszedli do mnie z notą w czterech punktach spisaną, która była taka w ich żądaniu do rady: 1° Lud żąda, aby rada powiększyć warty przy aresztantach i osobach dawnych posłów grodzieńskich i innych kazała. 2° Lud żąda, aby broń była między pospólstwo i amunicja rozdana. 3° Lud żąda, aby król jegomość miał wszelkie bezpieczeństwo od napaści i wszelkie uszanowanie, i aby rada nakazała w koło Warszawy szanować. 4° Lud żąda i każe, aby rada wydała moc sądenia sądowi kryminalnemu w dniu dzisiejszym osoby te: 1. hetmana Ożarowskiego; 2. marszałka sejmowego grodzieńskiego Ankwicza; 3. marszałka sejmowego litewskiego Zabiełłę; 4. biskupa Kossakowskiego; więc pospólstwo wraz z wojskowymi przymusili mnie, abym ja z nimi i poszedł do prezydenta i jego poprosił imieniem wszystkiego ludu, aby przyszedł na ratusz i radę zwołać kazał, więc gdy prezydent przyszedł przed ratusz, tak mu zaraz pospólstwo zastąpiło przed bramą i prosiło go aby się zatrzymał, aż mu żądane punkta od ludu przeczytają. Gdy takowe punkta wysłuchał, zaraz ludowi na nie

odpowiedział, że trzy sprawiedliwe żądane punkta, zaraz uskutecznione będą, a na czwarty punkt odpowiedział, że rada zastępcza tymczasowa nie ma mocy kazać tych osób sądenia, więc mówił do ludu że to zawisło od naczelnika (Kościuszki) takowe pozwolenie, więc naród powtórnie powiedział prezydentowi, jeżeli takowe żądanie ludu nie będzie wysłuchane, że rada tych osób jako zdrajców ojczyzny sądzić nie każe, więc nietylko tych, ale nawet wszystkich panów poaresztowanych natychmiast w kawałki rozsiekać chcieli; więc zaraz powiedzieli że dotąd broni nie złożą, dopóki żądanie ich uskutecznione nie będzie; wtem prezydent poszedł na ratusz, a pospólstwo czekało na rezolucją odpowiednią od rady, więc rada powtórnie odpowiedź dała ludowi, że mocy takowej nie mają, żeby byli sądeni bez wiedzy Naczelnika; więc pospólstwo odebrawszy takową odpowiedź od rady, tak zaraz poszli do prochowni gdzie też osoby siedziały i przyprowadzili ich na ratusz przed izbę sądowną, także Kapucynów poprosili, aby ich spowiedzi słuchali; więc z temi osobami weszło na ratusz kilkaset zdadniejszych, między którymi byli wojskowi oficerowie, więc weszli do rady i mówili te słowa:

„Prześwietna rado! lud żąda i prosi o sąd na zdrajców ojczyzny na tych którzy tu są przyprawieni przed sąd kryminalny, bo jeżeli ich sądzić nie dozwolicie, to nietylko że w oczach waszych będą śmiercią karani, ale nawet radę poczytamy za niesłuszną i niesprawiedliwą, gdy nie będzie na nich kary, to zapewne nie będzie bojaźni; więc spojrzij rado! że czeka kilkadziesiąt tysięcy narodu na twoją sprawiedliwość, gdy ją nie oddasz temu narodowi więc bądź pewną, że ją ten lud robi i nad tem się zastanów rado! że przy tych osobach czterech którzy przez was są bronieni, obronione one nie będą, ale i tych co są w areszcie, nie obronim onych od śmierci.“ Więc takowe pogroźenie od ludu przymusiło radę, aby dała moc sądenia sądowi kryminalnemu te cztery osoby, więc gdy ich rada poddała pod sąd kryminalny, oddali zaraz na nich dowody z dyplomatyki JW. Igelstroma; więc najpierwej był sądzony hetman Ożarowski za to, że był przekupiony od Moskwy, więc mu sąd kryminalny najprzód przeczytał ordynanse od niego wydane wojskom polskim, aby naród w Warszawie wraz z Moskalami bili, więc gdy mu je przeczytali, zapytał go sąd: jeżeli on sam te ordynanse swoją ręką pisał i one wojskom powydawał? gdy hetman odpowiedział,

że sam swoją ręką ordynanse pisał i one na zgubę narodu powydawał; więc on sądowi powiedział, że te ordynanse były z rozkazu JW. Igelstroma przez niego wydane, za co on wziął pieniądze; skoro się przyznał że był przekupionym, tak zaraz był osądzony na szubienicę i oddany mistrzowi do dopełnienia dekretu, a był powieszony. 2. Ankwicz i Zabiello także za to byli powieszeni, że posłów na sejmie grodzieńskim przekupywali, aby kraj podpisali na rozbiór i sami byli przekupieni. 3. Biskup Kosakowski za to był powieszony, że jako duchowna osoba, niepowinien był dawać takich doradców Igelstromowi, aby po wszystkich kościołach w Warszawie naród był wybity podczas rezurekcji, w czym on taką radę podał i uniwersał wydał, aby po wszystkich kościołach rezurekcja o godzinie ósmej była, a naród miał być wybity: także na sejmie grodzieńskim posłów przekupywał i sam był przekupionym od Moskwy, nawet innych dokumentów było bardzo wiele na niego, więc go sąd skazał na szubienicę. Gdy już był osądzony, tak zaraz rada posłała do nuncjusza, aby kazał z niego wszystkie honory pozdejmować; na co nuncjusz odpowiedział, że jego honory przez to są zmazane, gdy się sam oczernił przez zdradę, którą zrobił dla swej ojczyzny, ale jednak zaraz przy-

słał swego kanonika dla zdjęcia honorów, więc potem był powieszon. Po takowych egzekucjach tych czterech osób, zaraz chciał naród, aby major Chomentowski był rozsiekanym za to, że chciał króla aresztować i mnie w zamku królewskim chciał zabić, na którego już była armata wyprowadzona przed króla Zygmunta, ponieważ zaraz po rozsiekaniu jego mieli ciało jego zebrać i w armatę nabić i na cztery strony Warszawy wystrzelić; ale ja uprosiłem aby jeszcze był wstrzymanym do wyegzaminowania kto go na to namówił, aby króla aresztować, i mnie najzaufańszego w obywatelstwie chciał zabić, w czym naród mnie usłuchał, więc jeszcze został w areszcie do dalszego czasu. Potem się wszystko uspokoiło. Po kilku dniach zaszła prośba od JW. jenerała Mokronowskiego, komendanta warszawskiego za tymże majorem do mnie, prosząc go za nim, abym mu ten jego występpek darował, exkuzując go że był mocno pijanym; więc ja nie chcąc być tyranem jego osoby, kazałem go uwolnić, ale pod tym sposobem aby się w Warszawie więcej nie znajdował; więc mu zaraz jenerał dał ordynans do Litwy, aby natychmiast wyjechał, czego on zaraz dopełnił; tegoż majora wszelako śmierć nie uinęła, bo mu kula armatnia głowę urwała; więc te duchy francuskie którzy byli takiego

umysłu jak ten major, widzieli mnie utrzymującego partję za królem wszystkich obywateli najznacniejszych, więc przestać musieli w swoim umyśle zaślepionym, ponieważ my w naszej rewolucji najmniejszego nie mieliśmy zamiaru tak robić jak robili Francuzi w swoim kraju, ani też z Francuzami nie mieliśmy żadnego porozumienia; jak tylko się miała zacząć taż rewolucja, tak jedynym było celem naszym zemścić się na królu pruskim za zdradę, uczynioną dla nas podczas konstytucji 3. maja, bo niesłusznie uwiódł posłów na tym sejmie i odciągnął nas od aljansu z Moskwą dawno zawartego, ofiarując nam dać wszystkie pomoce wojenne do odparcia Moskwy; a król pruski będący w pretensji, aby nam mógł za to wydrzeć Gdańsk i Toruń, na które to miasta zawsze dybał, aby je mógł jak najprędzej nam ułować i tak się stało; że zwiódłszy naszych posłów na sejmie, więc zaraz też miasta zabrał, bez których to miast nigdyby Polska cała zaludnić się nie mogła, ale nawet połowę ceny swojej wartości utracićby musiała, ponieważ te dwa miasta są portowe nad morzem leżące, zkaąd największe ze wszystkich stron pochodzą na cały kraj polski handle, bez których to miast żadnym sposobem Polska obejśćby się nie mogła; takowe więc wydarce niesprawie-

dliwe kraju przez króla pruskiego, jakże nam nie miało sprawić ostatniej desperacji, widząc się już ze wszystkich stron pokrzywdzonymi i niewinnie rozszarpanymi? To ja prawdę powiem, gdyby mi przyszło głowę utracić moją, to powtarzam słowa moje, że bez najmniejszego pretekstu te trzy potencje wydarły nam kraj Polski. O przebóg i jakże nie ma każdy Polak na to stękać i ubolewać na tak wielką poniesioną krzywdę! ponieważ my byliśmy pod protekcją najjaśniejszej monarchini, to prawda, ale jakże nam protekcję dawała? oto taką: kiedy się udali niektórzy panowie z prośbą do najjaśniejszej pani o pomoc na współbraci i swych rodaków, to taką pomoc pozyskali, ale nie taką, aby krajowi ogólnemu była pomocą; i któż na tem szkodował? oto biedny obywatel; który zawsze był niszczoney i rabowany od Moskali; przez takie pomocy, które nie były dla kraju użyteczne w ogólności, ale tylko w szczególności niektórym osobom, którzy nie starali się o uszczęśliwienie kraju, ale tylko swojej presumpcji dogadzali, a przez to samo nie trzymali się jedności króla naszego, który im zawsze dobrze radził, ale oni tylko sobie i swej presumpcji dogadzali, a przez to kraj utracili, przez tę pomoc wojska moskiewskiego; a kto na tem szkodował? kiedy nie miasta i wioski

palone i męczone? wyznaję ja i to, że król Jegomość na sejmie 3. maja mówił do stanów sejmujących kilkakrotnie, aby z królem pruskim aljansu nie zawierali i zaraz im mówił: że zdradzonymi i oszukanymi od króla pruskiego będą; także im mówił i to: że teraz odstępujecie Moskwy, która was jeszcze dotąd nie zdradziła, a nawet mówił im, że doczeka tego, że na klęczkach pójdziecie do najjaśniejszej monarchini na zdradę króla pruskiego, i prosić będziecie o zemstę na niego; ale cóż to pomogło, kiedy afirmatywki ze strony pruskiej przeważyły dobrą negatywę, które były przy królu naszym w partji jednej utrzymywane, nie odłączając się od Moskwy; więc dla tego król zrobił tron sukcesyjny na księcia Konstantego, a wnuka najjaśniejszej Imperatorowej, tak dalece starał się nasz król, że nietylko, że Moskwa była gwarantką naszą, ale i owszem chciał i chce jej oddać całkiem pod tej pani opiekę kraj Polski; z której to konstytucji kraj nasz cały był kontent, i życzył sobie mieć księcia Konstantego królem polskim, więc też konstytucja nie ukontentowała kilka osób, więc się udali o pomoc do najjaśniejszej monarchini i prosili o wojska, aby potargali i wyrócili tę tak świętą konstytucję; więc ci to panowie, którym się to chciało być królami,

dla tego im się to święte dzieło nie podobało; ponieważ król Jegomość życzył dobrze dla swego kraju, chciał za życia swego, aby następca tronu był, aby już więcej Polska nie podpadała takim klęskom przy wstępowaniu na tron, jak dawniej ponosiła; i dla tego to sprawiło tych panów niechęci, że król życzył koronę inszemu królowi, ale nie onym. Ciż to sami panowie, którzy szukali ostatniej zguby krajowi polskiemu, aż ją znaleźli nie oglądając się na to, że przez rozdwojenie swoich umysłów zrujnują i utracą resztę kraju polskiego. Więc ja wyznaję tu myśli, jakie były terażniejszej rewolucji polskiej i w jakim sposobie miała być zaczęta taż rewolucja: to najprzód w całym kraju polskim, jednego dnia i jednej nocy wszystkie wojska moskiewskie, cesarskie i pruskie miały być zdezarmowane, ale nie wybite tylko w niewolę wzięte; 2. że natychmiast mieli delegację wysłać do najjaśniejszej imperatorowej i do cesarza aby nam nie bronili wojny prowadzić z królem pruskim, a najosobliwiej zemścić się za oszukanie naszych posłów i wydarcie nam niesprawiedliwie naszych krajów; więc w takowych prośbach taż delegacja miała być wysłana: 1. aby nam najjaśniejsza imperatorowa pozwoliła sejm 3go maja zwołać i konstytucję też przywrócić kazała z niektórymi w niej potrzebnymi

poprawkami tejże konstytucji; 2. i w terażniejszej wojnie prowadzonej z królem pruskim neutralną została i żeby z nami aljans wieczny zawarła; 3. aby nam dała księcia Konstantego na króla, którego sobie pragnie cała Polska; 4. aby odtąd już żadnej pretensji panom polskim, jako też wojsku naprzeciw swoim współbraciom nie dawała, oprócz jednemu królowi gdyby miał prowadzić wojnę, ponieważ przez taką dawaną protekcję niektórym panom od najjaśniejszej monarchini wielkiej klęsce podała Polska; 5. aby ordynanse wojskom wydać kazała, aby z polskiego kraju do granic rosyjskich cofnięte były więc za takowe dobrodziejstwa nam Polakom uczynione od najjaśniejszej imperatorowej, mieliśmy jej kraje odstąpić te które jej są potrzebne do graniczenia z Turkiem i natychmiast zdezarmowane wojska oddać i tron sukcesyjny księciu Konstantemu dać, a sami całą siłą uderzyć mieliśmy na króla pruskiego i odebrać swoje nam wydarte kraje. Otóż to jest cała istota naszej rewolucji, która nam się nie udała, jak jedno, tak drugie, ponieważ Madaliński nie czekając na dzień normalny na tę rewolucję umyślnie wyznaczony, więc nam wszystko popsuł, bo nawet w Warszawie już tak zrobionem być nie mogło bez

rozlewu krwi jak z jednej tak z drugiej strony, ponieważ wojska rosyjskie zawsze na noc do zborniów się ściągały, których było w jednej zborni kilkaset, albo kilkadziesiąt żołnierzy, których żadnym sposobem zdezarmować nie było można; a gdy się już zaczęła rewolucja, tak zaraz kilku panów jeździło do JW. Igelstoma, perswadując mu aby się poddał, deklarując mu wszelkie bezpieczeństwo, bez żadnej straty wojska rosyjskiego; ale się żadnym sposobem nie chciał poddać; więc ta nam przyczyna zaważyła drogę do Petersburga, iż nie mogliśmy wysłać delegacji do najjaśniejszej monarchini, gdyżśmy nie mogli dostać pełnomocnego posła; a drugie to było nam przeszkodą wielką, że miasta nie razem powstały; po trzecie, że wojska pruskie zaraz nam przyciągnęły pod Warszawę; więc już żadnym sposobem nie mogli do swoich zamysłów trafić nasi panowie, którzy mieli też rewolucją rządzić. Więc gdym wyznał w jakiej myśli miała być też rewolucja, teraz przystępuję do dalszego ciągu co się dalej w Warszawie działo, gdy Naczelnik postanowił Radę najwyższą narodową, która się składała z osób ośmiu, a też rada przybrała zastępców do siebie trzydzieści dwie osób; więc ja dostałem się na zastępcę do tej rady; więc się potem podzielili na departamenta; ja byłem

wyznaczony do wydziału skarbowego, także do wydziału paszportowego i w loterji byłem prezesem, w których to wydziałach bardzom się mało znajdował, ponieważ mnie rada abym naród zachęcał do obszańcowania się na około Warszawy, jako mającego największą miłość w całej Warszawie (przeznaczyła); więc ja dopełniając zleczone mi obowiązki, zaraz starałem się lud zachęcać i różnego stanu osób, jako też i płci niewiast po kilka tysięcy wyprowadzać do okopania się na około Warszawy, w czym ja wielką zrobiłem defolgę dla skarbu Rzeczypospolitej, coby musieli kilka miljonów ze skarbu wydać na toż okopanie, co ja bez żadnego ekspensu z ludźmi zrobiłem. Gdy cyrkuły w Warszawie były urządzone i podzielona Warszawa była na siedm cyrkułów, więc wydany był rozkaz, aby każdy cyrkuł podczas alarmu po trzy tysiące ludzi z bronią do okopów wysłał. Gdy tedy komendanci cyrkułowi pierwszy raz z tych cyrkułów ludzi wprowadzili do tychże okopów, pokazując im dla każdego cyrkułu wyznaczone miejsce i gdzie mają podczas alarmu stać — więc tam między tymi ludźmi był niejaki Konopka, który miał do tychże ludzi mowę, zachęcając ten lud do obrony przeciw nieprzyjaciołom naszym, a drugą miał mowę

do nich do wzburzenia ich, aby ten lud zaraz powracając od tych okopów, na powrót do domów swych, aby się udali zaraz do rady, aby też rada kazała zdrajców ojczyzny karać, więc powracając ten lud przyszedł do prezydenta i prosił go, aby byli karani ci panowie, którzy kraj podpisali; więc wyszedł do nich prezydent i prosił ich, aby byli cierpliwi aż do tygodnia, ponieważ jeszcze nie było sądu kryminalnego najwyższego obranego. Ten Konopka usłyszawszy o tem, że im kazano aż do tygodnia czekać, więc powtórnie miał do nich mowę, namawiając ten lud, że nie masz sprawiedliwości w radzie; więc wzięwszy z sobą tych ludzi i on poszedł z niemi po drzewo na szubienice, więc przez całą noc postawili szubienic jedenaście. Prezydent dowiedziawszy się o tem, zaraz przysłał po mnie, ponieważ jam jeszcze spał i nie wiedziałem o niczem, bo już była godzina pierwsza w nocy; więc prezydent mnie prosił, abym ja temu zapobiegł, aby co się złego w nocy nie stało, więc ja przyszedłem w rynek, a tam już były postawione trzy szubienice; więc ja zaraz zabrałem do nich głos, dosyć im jaśnie perswadowałem, aby od swoich zamiarów odstąpili: ale to wcale im nic nie pomogło toż moje perswadowanie, gdy mi współstwo wcale nie było znajome, bo to byli

tylko sami stróże, mularze, cieśle, parobcy, dworscy i próżniaki, których ja wcale nie znałem, więc ci wcale mojej perswazji nie słuchali, ale i owszem mnie na najpierwszej szubienicy powiesić chcieli i już mnie przynieśli pod szubienicę, ale szczęściem wielkiem że przecież miałem z sobą kilku znajomych, że mnie obronili od tych łotrów, którzy każdego, perswadującego im, chcieli wieszać. Ta więc burza była przez całą noc przepędzona tych łotrów, na stawianiu szubienic; powtarzam jeszcze że to byli tacy ludzie, którzy bardziej chcieli z tego buntu profitować rabunkiem lub też kradzieżą, co się i tak trafia, że niby szukali kogo po pałacach, a potem rabowali. Gdy Bóg dał dzień, zaraz rada na sesję się zeszła, aby zapobiegła tym buntom, więc wydała rada rozkaz do cyrkułów, aby komendanci cyrkułowi natychmiast poszli ze swoim wojskiem i też szubienice kazali podciąć; ciż łotrzy widząc iż im podcinają szubienice, więc się porwali na tych komendantów i kilku z nich porabiali ich i rozprószyli, a sami nazad szubienice postawili, a gdy je postawili, więc jedni przyszli do rady, aby rada kazała tych panów sądzić, a drudzy nie czekając sądu, aż ich osądzą, sami poszli do tych panów i przez mistrza ich powiesili. Gdy nam

dano znać do rady, więc my rada najprędzej do nich pojechaliśmy, perswadując im aby takiego zabójstwa nie dopełnili, to i nam ledwie się toż samo niedostało, bo każdego chcieli wieszać kto tylko im perswadował, a nawet instygatora od rady do nich wysłanego, perswadującego im, tego powiesili; więc tam natenczas żadnego posesjonata nie było, bo się każdy bojał wyjść na ulicę aby nie był powieszonym; więc tego dnia powiesili ośm osób, a byliby może więcej wieszali gdyby im był deszcz nie przeszkodził, ale Bóg dał wielki deszcz, więc się przed nim pochowali ci burzyciele. Prezydent i ja ledwieśmy odbroniłi marszałka koronnego, bo już do szubienicy prowadzili; więc toż samo zezna Zakrzewski, który był prezydentem i był wszystkiego świadkiem tegoż buntu, który wyniknął z Konopki, ale nie ze mnie, bom ja się wcale w to nie wdawał, ponieważ rada po tem zaspokojeniu buntu, kazała wzięść do aresztu więcej jak pięćset osób i każdy z osobna był egzaminowany, ktoby taki bunt zrobił i kto ich do tego namówił? więc się tam na mnie najmniejsza rzecz nie pokazała, więc ja na drugi dzień podałem projekt do rady, aby rada wydała rozkaz do wójtów cyrkułowych, aby natychmiast wszyscy wójci, każdy w swoim cyrkułe, wysłał dozorców do

spisania ludności w Warszawie się znajdujących, i aby byli pisani osobno posesjonaci i osobno komornicy, którzy się rzemiosłem bawią, także osobno próźniacy, ci którzy nie mieli sposobu do życia, więc ja deklarowałem ich wszystkich wyłapać i oddać do wojska, bo gdyby nie takim sposobem, tobyśmy nigdy nie byli spokojni w Warszawie, bo by nam zawsze próźniaki bunty wszywali; więc rada ten projekt odemnie z ukontentowaniem przyjęła i zaraz mnie rada do Kościuszki wysłała, aby nam dał pomoc wojskową, ponieważ wojska natenczas w Warszawie nie było, a Kościuszko był natenczas o mil dziewięć od Warszawy z wojskiem. Gdym ja do Kościuszki przyjechał i oddałem mu ekspedycję, tak zaraz wysłał wojska do Warszawy 4.000, a mnie za to udarował patentem pułkownikowskim; więc ja powróciwszy nazad do Warszawy, zaraz tej samej nocy wybraliśmy próźniaków 6.000, ich zaraz odesłałem do obozu Kościuszki, także i drugiej i trzeciej nocy; więc takim sposobem pomnożyliśmy znacznie liczbę wojska i przez to zrobiłem spokojność w Warszawie; więc mnie Kościuszko trzeciego dnia przysłał ordynans, abym sobie zaczął werbować regiment. Odtąd już nie wpływałem do żadnych interesów cywilnych, tylko do wojskowych; więc potem w kilka dni zwerbowałem

sobie ludzi siedmset kilka osób; znowum powstał ordynans, abym zaraz z nimi przymaszerował do obozu i tam ich musztry uczyłem; więc przez pięć miesięcy stałem pod Grochowem i tam utrzymałem posterunki przy baterjach w których miałem armat ośm; dwunasto funtowych cztery, sześć funtowych cztery. Także miałem oficerów od Kościuszki mi danych to jest tych: podpułkownika grafa Konarskiego, majorów dwóch: Sosnowskiego i Markowskiego, kapitanów czterech, poruczników czterech, podporuczników czterech, chorążych czterech, adjutanta jednego, gemejnow głów siedmset szesnaście. Więc potem rada obrała sędziów kryminalnych i kazała sądzić tych buntowników i tych którzy wieszali bez wyroku sądu; więc takich znalazło się przez inkwizycję osób ośmnaście, więc sąd kryminalny kazał ich powiesić siedmnaście, a ośmnastego osądzono do prochowni, tegoż Konopkę i innych także bardzo wiele, którzy się znajdowali w tym czasie; więc można ztąd miarkować i być przekonanym, że gdybym ja był cośkolwiek należał do tegoż wieszania, a czyliżbym był ochronionym od takowej kary? oj, zapewne nie! bo tam winnych od wojska odbierali i ich jako winowajców sądzili, innych śmiercią karali. Można się także i nad tem zastanowić, że tam

książąt sądzili i innych karali, gdy co zawinił, a mógłbym ja od tej kary się uchronić, gdy tam jeden drugiego jak najsurowiej doglądał, aby nie był w czem podejrzany o jaki fałszywy występek, za któryby musiał zaraz i życie utracić, bo jeżeliby go przez sąd nie ukarano, toby go pospółstwo samo ukarało; dla lepszego przekonania mego świadectwa które tu wyznaję, więc kładę tu i to, że jeden z członków rady nie więcej wykroczył, jak to, że poszedł mimo wiedzy rady do tych panów, którzy byli aresztowani, a zaraz go rada wyluminować od siebie kazała, a nawet był od rady aresztowanym, a potem go pospółstwo za tak mały występek samo powiesiło; więc nietylko ja się wystrzegać musiałem, ale i każdy, bo tam żadnemu nie przepuszczano, ale śmiercią karano; więc tu może być przekonana najjaśniejsza monarchini, że gdybym ja był czynił jakie zbrodnie, to bym zapewne nie był uszedł bez kary, a jeszcze najhaniebniejszej jaka była w Polsce; więc gdyby jeszcze mało było mego sprawiedliwego wyznania, któreby miało podpadać jakiej wątpliwości, to ja się odwołuję do tych wszystkich panów, którzy tu są w niewoli, więc niechaj oni zatwierdzą to moje wyznanie, a jeżeli i tym wiara nie będzie dana, to wszyscy obywatele warszawscy toż samo wyznają, żem

ja nigdy nie pragnął niczyjej śmierci, bo chociaż miałem wiele u ludu zaufania, jednak nigdy nie namawiałem nikogo na zły uczynek, żeby jemu i mnie szkodzić mogło, bo zapewne i za nich i za siebie musiałbym jak najsurowiej odpowiadać; lecz ja nigdy nie miałem w sobie duszy mej podłej; abym kiedykolwiek miał pragnąć czyjej zguby, bo jeżeli pozyskał serce obywatelskie, to zapewne pozyskałem je przez moje najsprawiedliwsze dla nich doradzania w ich interesach i im usłużenia w potrzebie, więc ta cała publiczność po wielu moich dla niej dowodach powierzyła mi swoje serca, więc ja tem bardziej starałem się dla nich odwdzięczać za ich takowe dla mnie względy.

*Pytanie.* — *Odpowiedź:* jeżeli posiadał urząd, to ich za to posiadał, że byłem w magistracie radnym, a potem gdy nastąpiła rewolucja w Warszawie, więc ja najpierwszy z tego magistratu stanąłem na czele obywatelskiem do obrony swej ojczyzny, a stanąłem z mężnym i odważnym sercem, więc znalazłem się tak odważnym w samym ataku, jak ten, który posiada najwięcej taktyki wojennej i dokazałem tyle z obywatelami, ile najpraktyczniejszy żołnierz dokazać może; więc to widzieli jak wojskowi tak i obywatele; więc z tych przyczyn mnie do urzędów którem posiadał przypuścili.

Tu więc kończę moje wyznanie, moich czynności, jakie były w Warszawie przezemnie czynione, ponieważ wiele rzeczy było przez moją osobę czynione, to jednak z rozkazu mi danego od rady, więc takowym jak najściślej je dopełniał, bo było moim obowiązkiem je dopełnić. W początkowe związki do tej rewolucji wcale nie należałem, a nawet i o nich nie wiedziałem, a ponieważ w Warszawie już raz byłem egzaminowanym u generała Bukszwedyna, jeżeli nie wiem o pieniądzach, któreby mogły być gdzie ukryte, lub też o papierach Igelstroma, więc ja o tem nie wiem, gdyż w cywilnych interesach nie zasiadałem. Przydobyciu Warszawy, jak była atakowana od Moskwy, natenczas nie byłem, bom ja przed kilką dniami dostałem ordynans, abym wyjechał do Poznania, więc ja dopełniając rozkazu przez ordynans mi danego, pojechałem do Poznania, więc tam byłem aresztowanym od Prusaków i u nich byłem przez jeden miesiąc w niewoli trzymany, więc na rekwizycję JW. Suworowa byłem przez konwój pruski odesłany do Warszawy, więc tam zaraz byłem aresztowanym i egzaminowanym ze wszystkich czynów; więc po trzech dniach aresztu uwolniony byłem z tego udręczenia, więc przez trzy dni miałem odpoczynku po wyjściu z aresztu; więc znowu powtórnie byłem are-

sztowanym i tu mnie transportowano do Petersburga; więc na tem kończę mały mój egzamen ze wszystkich moich czynności, a więcej o niczem nie wiem, na co się dla lepszej wiary własną ręką podpisuję.

(podpisano) Jan Kiliński, r. m. W.

*Pułkownik regimentu 20.*

---

## Spis rzeczy.

---

	Stron.
Przedmowa . . . . .	3
Najpierwszy początek zamysłu swego do rewolucji warszawskiej w r. 1794 . . . . .	10
Nieszczęśliwy i smutny dla mnie przypadek dostania się w niewolę pruską r. 1794 . . . . .	61
Powtórna niewola w ten sam tydzień i transport do Petersburga . . . . .	93
Inkwizycje z Jana Kilińskiego z rewolucji warszawskiej r. 1795. d. 12. miesiąca lutego w Petersburgu miane, w najściślejszem i najniewygodniejszym więzieniu odprawione w miesiącu lutym dnia 12. r. 1795. . . . .	104





429/  
1